Rok

„Placówka"

19

Ilustracja Polska



Zeszyt XI

Zeszyt Specjalny

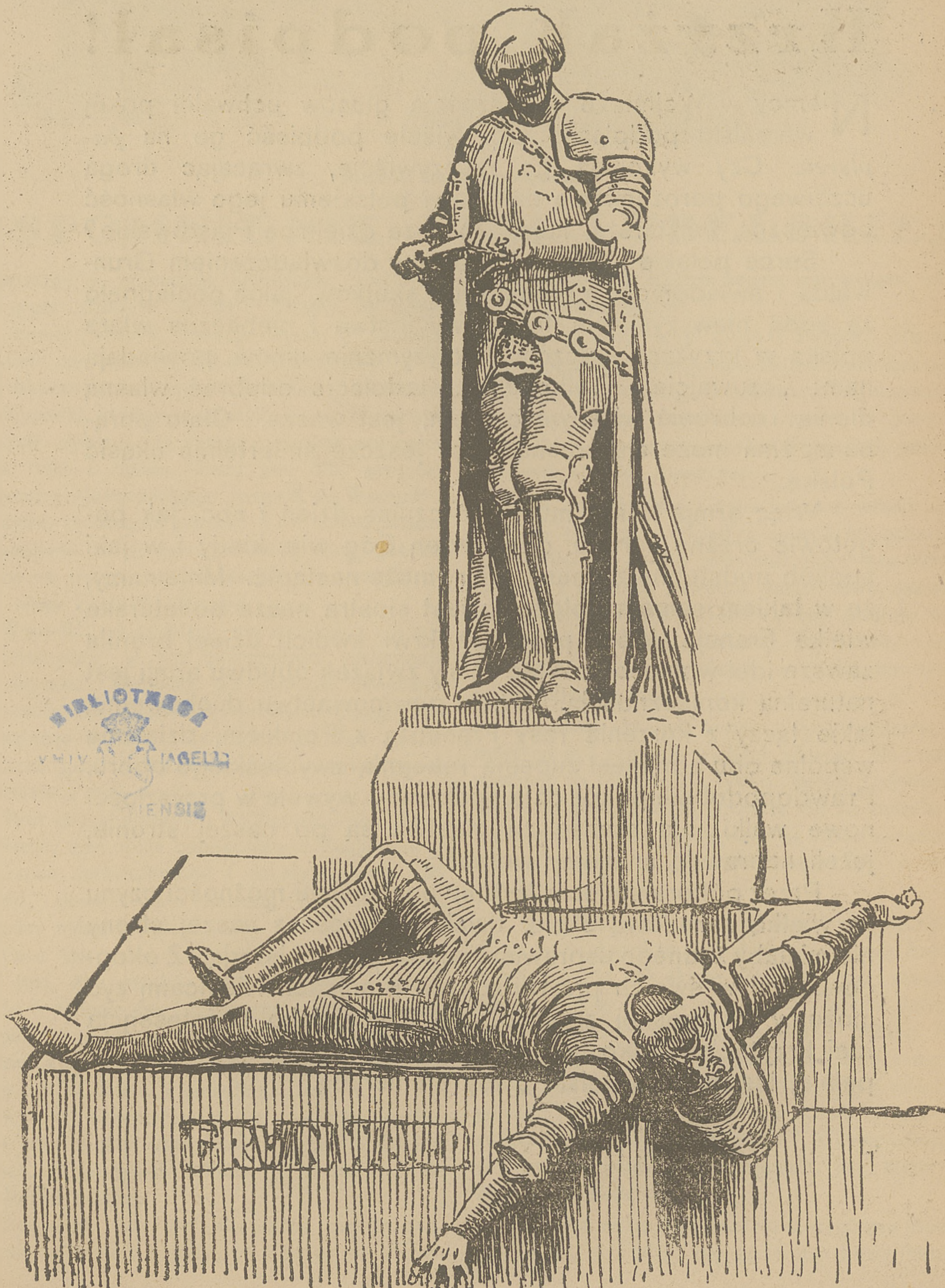
GRUNWALD i WILNA

Cen... 4

Treść zeszytu XI-go:

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 LIPCA 1919 ROKU. ZESZYT XI.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"



Grupa z podstawy pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie: W. Ks. Witold nad powalonym Krzyżakiem.

Dzieło ś. p. A. Wiwulskiego.

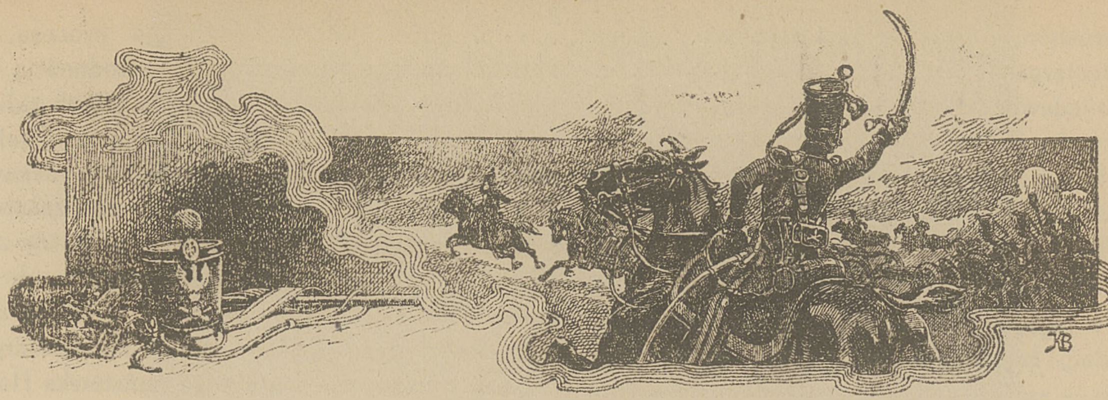
Krzyżak podpisał!

Niemcy w Wejmarze większością głosów uchwalili pokój wersalski podpisać. Oczywiście podpisać go na *papierze.* Czy wykonają go rzeczywiście, zwracając drogą uczciwego porozumienia narodowi polskiemu jego własność odwieczną, najstarsze, najzbożniejsze dzielnice Piastowskie?

Serce polskie i rozum, kierowany doświadczeniem Grunwalda i świadomością opłakanych skutków, jakie pociągnęło za sobą niewyzyskanie tego zwycięstwa i niebaczna wiara polska w krzyżackie uczciwe dotrzymanie umów, powiadają nam: „czuwajcie“. Tylko to co zdołacie odebrać własną dłonią i obronić własnym orężem, jest wasze. Ciało porąbanej żmii może się zrosnąć i raz jeszcze śmiertelnie ukąsić Polskę.

Więc armja nasza musi być czujna dzień i noc, jak pogotowie orężne narodu, gdyż jeden Bóg wie, kiedy i w jaki sposób podstępne złamanie wiary może nastąpić. Mniemamy, że w takiem samem położeniu jest siostra nasza bohaterska wielka Francja, która potokiem krwi swoich dzieci broniła zawsze idei wolności. Więc ścisły związek obudwu armji jest naturalną koniecznością. Dzięki powinowactwu duchowemu, jakie łączy z korzenia rasy Francuza z Polakiem, działanie wspólne obu armji jest zupełną rękojmią zwycięskiego oporu. Prawdopodobnie pokój dziś podpisany wywoła w przyszłości nowe walki, ale szanse zwycięstwa są po naszej stronie, jeżeli naprawdę miłujemy wolność.

Przez półtora stulecia *byliśmy* pozbawieni możności czynu na wielką narodową skalę, dzisiaj bierność z naszej strony nie miałaby żadnego usprawiedliwienia przed historją. Z okopcowanymi w swoich przyrodzonych granicach Niemcami żyć możemy w znośnej zgodzie, ale Prusy, jako kwintesencja idei krzyżackiej, jako hegemon niemiecki, zniknąć muszą zupełnie, inaczej byt Polski byłby efemerydą.



Adam Szelągowski.

WSPOMNIENIE UNJI LUBELSKIEJ.

Jesteśmy w momencie najbardziej przełomowym dziejów świata. Stoimy na progu nowej historji, nowego życia, — takiego, o jakiem nie śniło się ani współczesnym z rewolucją francuską, ani nawet świadkom cesarstwa.

Wypadki, któreśmy przeżyli, a raczej których przeżycie dobiega do końca — można porównać chyba tylko z opoką, kiedy pod siłą genjuszu Aleksandra Macedońskiego rozpadł się Wschód — starożytna monarchja perska; — i z drugą jeszcze równomierną co do powagi chwilą, kiedy genjusz Cezara na wstępie prawie naszej ery powołał do życia nowy Zachód — Europę.

Wypadki, jak widzimy, nie codzienne i nawet nie historyczne w tym powszednim rozumieniu tego wyrazu. Wypadki, dla których określenia miary potrzeba byłoby użyć jakiegoś nowego, niecodziennego wyrazu. Nazwijmy je więc apokaliptyczne, gdyż tylko w wizjach i proroctwach przewidziane być mogły.

Tym apokaliptycznym Wschodem, który runął, jest Rosja, tym nowo odbudowanym Zachodem — mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione, cały Zachód, słowem cała kultura, ludzkość cała, a między niemi i Polska.

Czas jest, aby rozejrzeć się w tej zmianie. Czas jest, aby ustalić nowe położenie naszego narodu w świecie cywilizowanym. Czas wreszcie, aby poznać te siły moralne, więcej — aniżeli materjalne, które naród nasz do nowego życia i do nowej roli w dziejach powołały.

A taką z wnętrza ducha naszego wychodzącą siłę można uzmysłowić faktami z dziejów naszych. I do takich faktów trzeba zaliczyć akt unji Polski i Litwy.

Nazwałem ten fakt siłą ducha, uzmysławiającą się w postaci historji, bo nie jest to zdarzenie oderwane, w ścisłym sensie tego wyrazu, zdarzenie chronologiczne.

Co to było unja Litwy z Polską? Ile ich było tych unji, a raczej aktów natury prawodawczej, które ją stwierdzały, rozszerzały, ograniczały? Wszystko to są zagadnienia uczone — prawne, historyczne, społeczne, wywołujące dziś jeszcze mnóstwo sporów, tłumaczeń.

Ale najciekawsze i najważniejsze wśród tego jest, że gdybyśmy chcieli w sposób tak schemetyczny określić chwilę powstania unji — czy pierwszy akt z powodu zawarcia małżeństwa Jadwigi i Jagiełły w Krewie w 1385 r., czy ostatnio najważniejszy, którego pamiątkę 350 letnią — unji lubelskiej — dziś obchodzimy, to mielibyśmy tylko w przybliżeniu rację.

Pierwszy akt, była to unja tylko na papierze — mógł on być zarodem wielkich zdarzań, ale i mógł spełznąć na niczem, jak tysiące innych podobnych aktów w historji, które opierały się na związkach familijnych, a nie pociągnęły za sobą związków realnych istotnych, nie wchłonięte były w żyły i w krew narodów.

Drugi akt natomiast był więcej przypieczętowaniem dokonanego już zlania się dwuch ludów w jeden naród, jak aktem natury twórczej ustawodawczej. Czy kto w następnych latach potrzebował Litwę uczyć przywiązania i miłości dla Rzeczypospolitej? Chyba ten sam i temi samymi słowy, kto zachęcał do miłości ojczyzny i szlachtę polską, jak Skarga. Czy kto łamał i naruszał związek prawny litewsko-polski? Chyba zdrajca, czy to był polak — Radziejowski, czy litwin — Janusz ks. Radziwiłł.

I trzeba zaiste darować i przebaczyć tym dzisiaj czy po stronie Polski, czy po stronie Litwy, którzy

o tym prostym obowiązku historycznym zapomnieli. Rostargane więzy ojczystego państwa — ach, jak niedawno nakazywały nam jeszcze zapominać i przebaczać zdradę codzienną, zdradę na każdym kroku popełnianą względem ojczyzny. Nie łatwo jest też wprawić ną nowo w kluby sumienia polskie i litewskie, aby interes obojga narodów uważały za wspólny i za jeden i ten sam.

Bo z tego, cośmy powiedzieli, aż nadto dobrze widać, że unja Polski i Litwy to nie jest jeden akt — ani prawny, wcielenia ziemi litewsko-ruskich do Polski, jakim była unja krewska, ani genealogiczno - społeczny — sztucznego adoptowania szlachty litewskiej przez szlachtę polską, jakim była unja horodelska. Nie jest to wynik egoizmu monarszego, ani interesu dynastycznego, ani ujmowania szlachty, ani okiełzywania możnowładztwa litewskiego przez króla. Choć wszystkie te pierwiastki ludzkie złożyły się nań i wszystkie namiętności, wszystkie ofiary, krzywdy i bohaterstwa na wynik ostateczny unji złożyły się.

Unja bowiem historyczna jest to *proces* dziejowy, a więc łańcuch kolejnych faktów i zdarzeń, przyczyn i skutków, proces w tem samem znaczeniu, w jakiem używamy w naukach bjologicznych wyrazu rozwój. To znaczy — podstawowe założenie dziejów danych narodów. Może ono — zależnie od stulecia zmieniać swój charakter, swoje zabarwienie, ale wrócić i powtórzyć się musi — i zapierać się go w teraźniejszości lub wyrzekać się na przyszłość, jest to zbrodnia przeciwko własnemu duchowi narodowemu.

Im bliżej nas są fakty tego procesu, tem bardziej pociągają nas swoją różnorodnością i powiedziałbym wielobarwnością. Do takich zaliczałbym ostatni ruch ludowy — litwomanów, jak zazwyczaj mówimy. Ileż on przedstawia ciekawych odmian: od księdza Litwina, który za czasów rosyjskich poczynając, nie używał w rozmowie z Polakami innego języka, prócz rosyjskiego, do niemiecko-litewskiej Taryby włącznie, w której zasiadali litwini typu Ludendorffa i Hindenburga — przyszli ministrowie wasalnego państewka Hohenzollernów. A nitka antagonizmów ludowych, którą tak łatwo snuć na papierze politykom i dyplomatom, a którą tak dobrze umie rozerwać każdy obywatel Litwy Polak, który widział na własne oczy bójki tłumów przy kazaniach litewskich po kościołach Wileńskich, i odczuwał gorący patrjotyzm polski tak nierozłącznie związany z rzewną duszą Litwina.

Nowa era odbudowy państwa polskiego dorzuci niejedno jeszcze do tych waśni i antagonizmów ludowych, społecznych i ekonomicznych, ale nie zmieni duszy narodu polskiego i litewskiego. Muszą one i nadal żyć i kształtować się na podstawie unji.

Jaka to ma być unja państwowa — to zadanie polityki chwili. Ale, że podstawą jej jest i będzie miłość jednej i tej samej ojczyzny — ojczyzny Mickiewicza i Kościuszki — o tem wiedzą dobrze ci wszyscy, którzy pamiętają „sojusz wolnych z wolnymi i równych z równymi", zawarty przed 350 laty.

Ignacy Grabowski.

DZIEŃ 15 LIPCA 1410 ROKU.

W tym dniu wiekopomnym stanęły do walnej rozprawy, jakgdyby na Sąd Boży, hufce polsko-litewskie i Krzyżackie. Arcymistrz Ulrich v. Jungingen postawił swoje chorągwie na Jodłowej Górze (Tannenberg), wódz naczelny wojsk polsko - litewskich Zyndram z Maszkowic zajął pozycję u wsi Dąbrowy (Grunwald), na skraju brzozowego lasu.

Chorągwi (znaków, czyli ówczesnych pułków) krzyżackich było pięćdziesiąt, chorągwi polskich również pięćdziesiąt, a litewskich czterdzieści kilka znacznie słabszych, nie pancernych i uzbrojonych w oręż drewniany. Pomiędzy linjami obudwu wojsk był parów, miejsce główne straszliwego spotkania i walki orężnej, pierś o pierś. Polacy zajęli skrzydło lewe i centrum, prawe — Litwini. Punkt łączności pomiędzy Polakami i Litwinami stanowiły pułki smoleńskie pod dowództwem kniazia Jerzego Langieniewicza.

Bitwę rozpoczęła Litwa. Gromady rzuciły się na Jodłową Górę z wielkim hałasem i wrzaskiem, ale słabo uzbrojone wobec krzyżackich pancerzów, odskoczyły wnet, jak pies od kolców jeża z zakrwawionym pyskiem. Rozpierzchły się wnet, uciekły kilka mil, siejąc popłoch. Część ich wróciła pod koniec głównej bitwy i uczestniczyła w zdobywaniu taborów nieprzyjacielskich. Jednakże pozostały na placu pułki smoleńskie,



Jan Matejko — UNJA LUBELSKA (1569)

W Lublinie, w 1569 roku, odbył się wiekopomny akt unji, czyli połączenia nierozerwalnemi węzły Litwy z Polską. Z dwóch państw, zbratanych do owej daty, ale jeszcze nie zjednoczonych całkowicie, uczyniła się jedna wielka potęga, jedno mocarstwo, któremu przyświecała wspólna idea, zawsze szlachetna i górna, a cementowała różnojęzyczne szczepy bratnia zgoda i miłość narodowej sprawy. Litwa, na równych prawach, stawała się składową częścią polskiej Ojczyzny, każdy zaś obywatel litewski wchodził tem samem w poczet obywateli polskich; oczywiście — i odwrotnie.

Związek ten, jedyny w dziejach narodów, wyszedł i Polsce i Litwie na wielką korzyść i na większą jeszcze chwałę. Polska, z dawną wielowiekową swą kulturą, wnosiła na ziemie litewskie świetną cywilizację zachodnią, Litwa odświeżała Polskę przypływem nowych, bujnych, rozkwitających sił. Z tej to, drogiej sercu polskiemu Litwy, pochodził rzymskiej cnoty Reytan, z niej Kimbar który na sejmie grodzieńskim taką rolę odegrał, jak poprzedni na sejmie warszawskim, z niej Kościuszko, Korsak, Jasiński, z niej Mickiewicz, poeta o duchu proroka, Syrokomla, lirnik wioskowy, wreszcie Sienkiewicz, niezapomniany twórca trylogji, podnoszącej serca polskie w dniach największego ucisku.

Bóg i historja związały Polskę z Litwą i Litwę z Polską na wieczne trwanie w braterskim uścisku. Oby teraźniejszość i przyszłość uścisk ten wzmocniły i utrwaliły, ku szczęściu i sławie obu narodów i ku rozwojowi całej ludzkości.

Litwo! lecz gdybyś zapomniała o tem,
My na Wawelskie Konradowe lochy,
Na Grunwałd, grzmiący skroś wieki z łoskotem,
Na bezmogilne Jasińskiego prochy,
Miłość niezłomną ślubujem z powrotem!

I czyli razem, czy duchową bitwą
W jeszcze chmurniejsze pogrążeni cienie,
Nie przestaniemy i na jedno mgnienie
Braterską Ciebie pozdrawiać modlitwą:
Błogosławiona bądź, o siostro! Litwo!

Artur Oppman (Or-Ot)



Jan Matejko

HOŁD PRUSKI W KRAKOWIE (1525)

W 1525 roku, 8-go kwietnia, Albert Brandeburski, książę pruski, złożył hołd w Krakowie, na rynku, królowi Zygmuntowi I-szemu, zwanemu Stary, jako lennik Polski. Chorągiew z czarnym orłem pruskim uniżyła się przed tronem królewskim, a klęczący książę, przedstawiciel nikczemnego krzyżackiego zakonu, zaprzysiągł Polsce i jej monarsze wiarę dozgonną w imieniu swojem i swoich następców.

Zaprzysiągł wiarę, której potomkowie jego niedotrzymali, zaprzysiągł wierną służbę a żmiję w piersiach nosił i żądło jej przeciwko dawczyni ziem swych kierował. Bo „krzyżackiego gada nigdy nie ugłaszcze" i „nigdy niemiec nie będzie polakowi bratem".

Biły dzwony krakowskie na tryumf i na chwałę; jaśniały dumą dostojne oblicza wodzów i senatorów polskich i tylko jeden Stańczyk, błazen królewski, w zamyśleniu spoglądał w dal wieków i smutek głęboki miał w źrenicach.

On widział okiem ducha przyszłość potworną, widział lata udręczenia i męki, gwałtu i ucisku, powaloną Polskę i zwycięskiego potomka, czającego się pokornie oto księcia pruskiego. Może mu mignęły, jak krwawe widziadła: rugi pruskie, Września, gromady wygnańców polskich, wyrzuconych z odwiecznych siedzib rodowych i katowane dzieci polskie z wyciągniętemi do Boga ojców swoich rączkami.

Ale ponad przemocą podłych istnieje przedwieczna sprawiedliwość, której za dni naszych stało się zadosyć. Runął w proch potomek Alberta pruskiego, leżą powaleni dręczyciele Ojczyzny naszej, a ty, żołnierzu polski, strzedz będziesz, aby już nigdy nie zagrozili Polsce i jej wolności najzapamiętalsi wrogowie imienia polskiego, spadkobiercy krzyżackiego fałszu i krzyżackiej obłudy, niemcy.

Artur Oppman (Or-Ot)

zdziesiątkowane broniły obnażonego prawego skrzydła polskiego i wytrwały, więc część sławy wiekopomnej przypada im w udziale.

Sześciogodzinne zmaganie się Polaków z Krzyżakami było jakgdyby olbrzymim turniejem atletów, na siłę ramion i dłoni, na siłę piersi końskich. Różne chwile były wśród takiego przepierania się. To rzedły szeregi krzyżackie, a linja ich wyginała się w łuk, to nowym naporem odrzucali Polaków. Z straszliwym niepokojem przypatrywał się król Władysław, stojący na wzgórku przy brzezinie z kanonikiem Trąbą i przybocznymi; wargi jego szeptały pacierz.

W godzinie czwartej boju nierozegranego mistrz Jungingen, mniemając, że już Polacy dość zmęczeni i pora ostatecznego uderzenia nadeszła, poruszył do gwałtownego natarcia hufiec świętego Jerzego, stojący w odwodzie. Trzynaście chorągwi wyborowych, sam stanął na czele. „Christ ist entstanden“ zabrzmiała mistyczno-obłudna pieśń Zakonu, pieśń odwiecznego mordu, osłaniającego się słodkiem imieniem Zbawiciela. Nadchodził piorun rozwiązania czarnych chmur.

I w pierwszym wichrze pchnęli Polaków tak, że nawet na jedno mgnienie wielka chorągiew państwa, karmazynowa z białym orłem, haftowanym ręką królowej Jadwigi, znikła z oczu walczących, jakgdyby złamana, wdeptana w ziemię. Wezbrały wściekłością serca naszych rycerzów. A był ich legjon, bywałych, zaprawionych na turniejach Francji, Prowancji, Hiszpanji, Włoch, Węgier, mężów stalowych, trubadurów, ludzi bez trwogi i zmazy, praojców tych wnucząt, które w czterysta lat później szły legją w armji republikańskiej Francji, które pięćset lat później bronią Poznania, Lwowa i Wilna...

Gniew, który podsadził ich pierś, był gniewem zasianym przez Boga. Wymieńmy choć kilka tych nazwisk, wyrosłych z ziemi polskiej korzeniem dębowym, a rozkwitłych w patrjarchalne korony. Zawisza Czarny, Jan Farurey z Garbowa, Bartosz z Wissenburga, Tomasz Kalski, Wojciech Malski, Marcin z Wrocinowic, Dobiesław Puchała, Janusz Brzozogłowy, Jakób de Gory, Zyndram z Maszkowic...

Oparli się, wytrzymali, sami przeparli, zwalili mieczem, zmiażdżyli kopytami koni. Wojownicy Chrystusa wypędzili Faryzeuszów ze świątyni. Nigdy czyn nie był pełniejszy. Z wyjątkiem dwóch, t. j. Wernera v. Tettingera, komtura elbląskiego i v. Zollerna, komtura gdańskiego, którzy uciekli, wszyscy inni wraz z wielkim mistrzem legli w boju. Krzyżactwo ówczesne dostało śmiertelny cios w głowę.

Żołnierze polscy, naród — w obronie ojczyzny, spełnili swoją powinność. Niestety nie spełniła jej dyplomacja. Dzieje powszechne uczą, że łatwiej pobić, uskromić, niżeli wyciągnąć z zwycięstwa mądre konsekwencje. Co zbudował żołnierz krwią ofiarną, psuje sofista rozumkowaniem. Tak się stało i wonczas. Tuż, niemal na podwórzu polskiem u Gdańska, pozostawiono w spokoju gniazdo żmij, Prusy Wschodnie. Krzyżactwo, któremu ścięto głowę, odrodziło się z serca, gdyż z serca powstaje wszelkie odrodzenie, inteligencja, głowa, wszystko... Cała późniejsza niedola polska, niewola, nieszczęście, męczeństwo, hańba, zaprzaństwo i kuglarstwo, słabość i nikczemność było może aktem sprawiedliwości dziejowej za to, że niedość gorąco pamiętano o dniu grunwaldzkim, a niektórzy z nas chwilowo jak gdyby się wstydzili...

Jestto *największy* dzień całej naszej historji. Jest objawieniem potęgi polskości w całej jej piękności, gdyż ta potęga płynie z tajemniczych źródeł dobra. Jest rzeczą słuszną, aby ludzie mali, którzy znaczenia tego dnia nie rozumieją, pozostali małymi wobec żywego biegu zdarzeń dziejowych. Naród, który nie czuje w sercu własnej potęgi i wielkości, napróżno chciałby odgrywać komedję wielkości.

Zdaje się, że tylko w dwóch miastach polskich, w Płocku i w Krakowie na przypomnienie Grunwaldu w dn. 15 lipca dotychczas w kościołach biją dzwony. Ale biją cicho, sentymentalnie, upiorowo, jak gdyby szeptały tylko pacierz za umarłych. Na żywego Boga — niechaj biją głośno, w hymn. Czy Polska się Grunwaldu wstydzi?

Holender latający.

Albatros opadł, a z nim burza.
Ocean pieni się, jak wino.
Z otchłani okręt się wynurza.
. . . .
Maszty osnute pajęczyną,
Którą wiatr wzdyma kłąb po kłębie,
Drapieżny dziób rozpruwa głębie.
W bruździe okrętu hurmem płyną
Wielkie żarłacze z ogniem w gębie.
Rozgwiazda steru błyszczy sino
I cień bezgłowy trwa przy sterze,
. . . .
Lataj, Holendrze! w toń, trójzębie!
Fale spiętrzyły się, jak wieże
I zawisają na chmur zrębie.

HASŁO.

Ziemio nasza, ty bezpańska
Wydrzeć Cię z krzyżackich szpon!
Przez gościnne wrota Gdańska
Spławiać znów złocisty plon!

Hej! odnajdzie nam się zguba
I otworzy morski szlak;
Utęskniony wzrok Kaszuba
Dojrzy barwy polskich flag.

Ponad polską galeoną
Biel i czerwień się rozwiały,
W złotem słońcu, w słońcu chwały,
Co świeciło Jagiellonom.

JERZY POMIAN-RYCHLIŃSKI.

Józef Gruszka, porucznik.

DLA NASZEGO JUTRA.

Nie tak dawno powstał nagle w Europie krzyk rozpaczliwy: „rozbroić się! założyć ligę narodów! zawrzeć pokój powszechny, wiekuisty!"

Dziś też się jeszcze mówi o potrzebie rozbrojenia, o potrzebie pokoju powszechnego, ale mówi się poprzez rosnący z dnia na dzień szczęk oręża, potrząsanego na groźbę opornym. Już nie krzyczy się w niebogłosy, ale spekuluje się, jakby tu chyłkiem wysunąć się z pod rzuconego przed rokiem hasła. Jeżeli więc słyszy się jeszcze tu i owdzie o powszechnem rozbrojeniu, są to głosy w nawiasie, frazesy bez znaczenia dla najbliższej i najdalszej, myślą ludzką dosięgalnej przyszłości.

Miejmy odwagę powiedzieć sobie, że do rozbrojenia powszechnego nie przyjdzie, byśmy z tego przeświadczenia mogli wyciągnąć najdalej idące konsekwencje i uniknąć rozczarowań. Ale skąd się wzięło wołanie o rozbrojenie i dlaczego dziś milknie?

Kiedy okropności wojny, wyczerpanie się sił materjalnych i moralnych, czyli napięcie nerwów u obu stron wojujących doszło do tego punktu napięcia, że ostatni kwadrans przyszedł, który miał rozstrzygnąć, kto to napięcie przetrzyma, a ponieważ zdawało się, że ten kwadrans zbyt długo trwać może, odezwał się głos o powszechnem rozbrojeniu. Niemcy podchwycili to wołanie skwapliwie, bo do tej chwili taili je głęboko w sobie pod wpływem buty pruskiej. Ale zdarzyło się wskutek zbiegu okoliczności, że nim myśl ta silniejsze zapuściła korzenie, nerwy niemieckie nie wytrzymały napięcia, popuściły gwałtownie i blady strach, upuszczając broń, krzyczał: rozbroić się! Przeciwna strona, jako zwycięska, prędko przechodzi do porządku dziennego nad tem wołaniem. Niemcy krzyczeli jeszcze czas jakiś, ale dziś, po zreorganizowaniu armji i one przestały. Historja dni ostatnich też jest pouczającą. Kongres pokojowy, który niedawno proponował dla Polski na razie 80.000, dla Czech 50.000 stałego żołnierza, obecnie podobno podniósł znacznie owo maximum. W Niemczech powstaje Liga odwetu, Europa szuka równoważników politycznych i wojskowych, z wczorajszych wrogów urabia się sprzymierzeńców i t. d., by znaleźć równowagę lub przymierze przeciw wzrostowi przeciwnika, lub odwetowi.

U nas w Polsce okoliczności tak się układają, że ani teraz, ani w przyszłości do rozbrojenia nie dojdzie.

Rozbrojenia powszechnego nie będzie jak nas uczy doświadczenie dni ostatnich, ale pozo-

staje jeszcze wyjście z tej sprawy przez ograniczenie zbrojeń. To przecież nie jest nic nowego, wiemy bowiem, że po każdej wojnie następowało zawsze zmniejszenie sił wojskowych do pewnego stopnia.

Do tego samego wyniku, co doświadczenie prowadzi nasz rozum, że rozbrojenie powszechne pozostanie ideałem ludzkości, który, jak wiadomo wedle nowoczesnej sofistyki przestałby być sobą gdyby się zrealizował. Ten ogólnikowy sylogizm przykrojony do szczegółowego przypadku opiera się, niestety, nie na idealnych, lecz realnych, bo naukowych, bjologicznych, psychologicznych i historycznych przesłankach, których koniecznym wynikiem jest, że zrealizowanie się jest wykluczone. Ludzkość nie dojdzie może nigdy do tego stanu uduchowienia, by przezwyciężyć, względnie wyeliminować z siebie ten imperatyw bjologiczny, zaczynający się od zwierzęcego instynktu samozachowawczego, a kończący na woli utrzymania tych znośnych warunków bytu, jakie sobie przez walkę zdobyła i żeby zrezygnowały narody z dążności do wywalczenia sobie jeszcze lepszych i świetniejszych warunków istnienia. Napróżno też wgłębiamy się pamięcią w przeszłość historyczną, by znaleźć tam podstawy, lub choćby tylko poparcie dla naszych ułudnych spekulacji o rozbrojeniu. Wszak chrześcijanizm, który chciał stosować wręcz najradykalniejszy środek na sprowadzenie powszechnego pokoju na świecie, nakazując spotwarzonemu nadstawiać jeszcze raz policzek, nie osiągnął rezultatów nawet w złagodzeniu metod walki o byt. W imię Chrystusa, nawet dla większej rzekomo Jego chwały, toczyły się najkrwawsze wojny tak, że kościół musiał później uznać wojnę sprawiedliwą za zgodną z dogmatami. Nie poradzi na ten stan rzeczy nasza biedna myśl, jak długo żyć będzie na świecie.

Że zaś wojna przyszłości będzie nie mniej okropną, na to mamy dowody w dziejach jeszcze nie skończonej wszechświatowej. Zmagały się tu dwa typy społeczeństw, jeden wolnych zorganizowanych w własne państwo ludów, drugi przedstawiał organizmy państwowe, które obejmowały 50% różnorodnych narodowości, sprzęgniętych niewolniczo dla obcej im idei, którym kazano walczyć za obce interesy.

W wojnie przyszłości ta będzie nowość, że staną przeciw sobie już nie szczepy lub ich odłamy, uorganizowane w obce państwa, ale jednolite ludy o własnych formach państwowych, jak to było na początku ery historycznej, przez co ta wojna stanie się jeszcze bezwzględniejszą. Nie przeszkodzi jej rozpętaniu się dzisiejszy socjalizm, bo doświadczenie lat ostatnich uczy, że nie jest on międzynarodowym w całej swej rozciągłości, lecz stosuje tylko międzynarodowe metody w walce społecznej o byt w obrębie danego narodu. Nie zapobiegnie jej również komunizm, bo ten jest, jak się zdaje, bez jutra.

Rezultatem nowej wojny będą podziały i zacznie się znana nam z przedwczoraj polityka podziałowa. Historja powtarza się. Biada narodowi, który się nie ostoi! To też pod broń staną wszyscy zdolni, udział wezmą wszystkie siły narodu. Tem się jeszcze będzie różnić od obecnej, że napięcie tych sił będzie jeszcze większe, przedewszystkiem, że kobieta, zrównana w pracy z mężczyzną, zajmie podczas wojny w jego zastępstwie wszystkie posterunki w kraju, które teraz musiał z konieczności jeszcze sprawować. Przykładem tego jest Serbja na początku wojny.

Ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że widmo wojny nawet po osiągnięciu najkorzystniejszego obecnie pokoju nie zniknie z widowni dziejowej, że może w najbliższej przyszłości czeka nas walka i to nie jedna i nie na jednym tylko froncie, przeto po odratowaniu Wilna, Lwowa, Cieszyna przez sławne nasze armje, nie czas jeszcze spocząć nam na laurach. Musimy to sobie otwarcie przyznać, że naszym powodzeniom towarzyszy szczęśliwy zbieg okoliczności i że próba dla prawdziwegó hartu narodowego przyjdzie jeszcze. Próba taka potrzebna jest nawet dla narodu poniekąd ze względów pedagogicznych. Tem lepiej że posiadamy rezolutną nadzieję i wiarę przetrwania jej. Nadzieje nasze na świetną przyszłość polegają na potężnej armji, na którą spoglądamy z chlubą i z entuzjazmem i nasz stosunek do niej jest idealny.

Jerzy Rogala-Zawadzki.

PAMIĘTNA ROCZNICA.

Są w historji momenty, które posiadają blask szczególniejszy, wydobywają na jaw piękno i wartość duszy narodu. Do takich w dziejach naszych należy unja z Litwą.

Ten zdumiewający fakt, owo dobrowolne połączenie się dwu narodów dało zaszczytny dowód naszego wysokiego rozumu politycznego i charakteru szlachetnego.

Kiedy przed trzystu pięćdziesięciu laty panowie litewscy oświadczyli wreszcie, że przyjmują przywilej unji, w uroczystej chwili, gdy dostojni senatorowie polscy, powstawszy z miejsc odpowiadali im serdecznie i z wdzięcznością „dziękujemy!", kiedy uchwałą wspólnego Sejmu lubelskiego umacniano zjednoczenie, gdy ostatni z Jagiellonów, wzruszony głęboko, słuchał w skupieniu przysięgi obu narodów, — wówczas dokonywało się coś więcej, niż utrwalenie unji — naród polski wpisywał nowe karty do księgi swej nieśmiertelności.

Co zyskaliśmy, dzięki unji, było widocznem już po r. 1385. W Polsce rozpoczyna się nowa epoka świetności i rozkwitu, zajmujemy pierwszorzędne stanowisko mocarstwowe w Europie.

Litwa zaś, zagrożona schizmą, mogąca stać się niebezpieczną dla cywilizacji potęgą, zostaje na Wschodzie krzewicielką gorliwą katolicyzmu i kultury zachodniej.

Dziś z dumą sprawujemy rocznicę Unji Lubelskiej. Z tego jasnego wspomnienia snuje się jeszcze jeden promień, jakby symboliczny drogowskaz dla teraźniejszości. Na imię ma: Zgoda. Potrzeba nam jej dziś więcej, niż kiedykolwiek. Zwłaszcza, gdy mimo podpisania pokoju, dla Polski, niestety, wojna się jeszcze nie skończyła. Zmuszeni jesteśmy się bronić. Żołnierz nasz spełnia godnie i wytrwale swoje zadanie: walczy i zwycięża.

Aby jednak wielką sprawę polską doprowadzić do końca, musimy zdobyć się na wysiłek, trudny dla nas — musimy uzgodnić czyny, serca zmusić, by w jeden takt biły.

Inaczej nie dokonamy tego, co jest naszym świętym obowiązkiem, testamentem i nakazem przeszłości.

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz poginą". [1])

Te słowa prorocze, które w tak tragiczny sposób spełniły się na naszym narodzie, — przypominać sobie trzeba często. Nieprzyjaciół bowiem mamy dość, aż za wielu. Ci zawsze gotowi są działać na naszą zgubę. Dla obrony skutecznej jedność jest konieczna.

Bez zgody nie zdołamy też wytworzyć siły niezbędnej, aby naprzód naprawiać, a potem tworzyć i rozwijać się coraz potężniej.

A z pracą nad rozwojem naszym spieszyć się trzeba. Bo wszystkie państwa i państewka, zaczerpnąwszy ożywczego tchnienia pokoju, który wstaje nad zmęczonym światem, gorliwie zabiorą się do urządzania swych dalszych losów, do zabiegów nad zapewnieniem sobie najwygodniejszych miejsc we wznoszonym wspólnemi siłami gmachu. Nie dajmy się uprzedzić.

Próba orężna, próba hartu bojowego już się odbyła. Rozpoczyna się ustalanie stanowisk i normowanie dalszego współżycia narodów.

Do pracy powołani jesteśmy i my także.

Z prawem pełnego głosu, tem pełniejszego, o ile potrafimy go sobie wyrobić.

Daj Boże, abyśmy, „mając ustawicznie przed oczyma powinność naszą przeciw ojczyźnie swej" [2]), mogli przysłużyć się jaknajlepiej dobru ogólnemu, aby imienia polskiego nie brakowało wśród „dobrze zasłużonych" dla ludzkości.

Rocznice Grunwaldu i Unji — to jakby echo potężne przeszłości, płynące poprzez stulecia. To jakby przypomnienie, czem byliśmy i czego dokonać umieliśmy, jakby wezwanie i hasło do czynu dzisiejszego.

I echo to dobiega nas właśnie tak bardzo w porę, w tak wyjątkowo ważnej chwili życia narodu.

Wierzymy niezłomnie, że Polska zabłyśnie całem bogactwem swych zalet duchowych, jak dawniej, stanie się godną podziwu dla swych czynów i wysiłków, — a kiedy nastąpi chwila obrachunku i porównania z innymi, polska *part glorieuse* będzie nie mniejsza stosunkowo, niż narodów, przodujących cywilizacji.

---

[1]) Skarga. („Kazania Sejmowe").

[2]) Akt Unji Lubelskiej z d. 1 lipca 1569 r.

1410 — 1919.



F. Franić

Pieśń zwycięska Grunwaldu.

Fot. A. Masłowski.

POTOMEK GRUNWALDU.



Wojciech Kossak. Na ziemi, której bronił.

Fot. A. Masłowski.

Walenty Zieliński, porucznik.

BITWA POD KREWEM*).

1)

Z LISTÓW DO ŻONY.

Pozycja, 8 lipca 1917 r.

Najukochańsza moja Mary!

Piszę ten list przy takim akompanjamencie, o jakim może nawet w podziemnem państwie wiecznego ognia nie śniło się najdoświadczeńszym szatanom.

Dziś już trzeci dzień naszej roboty. Pracujemy od 4 rano do 10 wieczór, a od 10 wieczór do 4 rano po kolei zmieniamy się, gdy nocną porą bój trochę przycicha.

Od rana do wieczora szumi, świszcze, wyje i huczy w powietrzu... Od wybuchów bomb i granatów, od armatnich strzałów i wycia pocisków, którymi plują stalowe, rozpalone paszcze dział różnego kalibru — trzęsie się ziemia, bodaj że wali się w posadach, i taki ryk piekielny tłucze echem, że w uszach dzwoni i jęczy w bębenkach słuchowych, w głowie tętni i jak młotem uderza coś w mózgu o czaszkę.

Wszystko to co dotychczas przechodziłem na wojnie, a przechodziłem dużo, nie może się równać z obrazem potęgi i grozy, który teraz potwornie rozesłał się krwawym widokiem przedemną.

Dziś rano od samego huku głowa mnie bolała — potem przeszło.

Przed bitwą, podczas oczekiwania z dnia na dzień, wszyscyśmy się emocjonowali, bo wiadomo było, że to nie byle jaka będzie rozprawa, lecz na wzór wielkich operacji na zachodnim teatrze wojny. Zdenerwowanie oczekiwania udzielało się wszystkim, również podniecenie, choć byliśmy doświadczeni i *ostrzelani* w bitwach żołnierze. W pamiętny ów dzień, przed rozpoczęciem bojów położyliśmy się spać około 12-ej w nocy. Do 1-ej gawędziliśmy o *ofenzywie*, potem—światło w naszej „ziemlance" zgasło i gdy sen tulić nas już zaczął w swych dobrotliwych ramionach i kołysać na fali zapomnienia, wpada nagle dyżurny żołnierz i melduje że przyjechał ordynans z poufnym, zapieczętowanym listem...

— Wołać! — brzmi rozkaz dowódcy baterji.

Ordynans wchodzi, podaje list, — dowódca czyta przy świecy, widać że trochę zmienił się na twarzy. Po odejściu ordynansa zwraca się do nas, jakby z pewną ulgą:

— Nareszcie! — i po chwili dodaje: — trzeba dziś wstać o 3-ej rano, o 4-ej początek...

Wiedzieliśmy, co to znaczy, każdemu z nas serce silniej zabiło i każdy z nas w duchu z ulgą dopowiedział: „Nareszcie..." Dowódca zaś kończył:

— Za godzinę najdalej zawiadomią mnie ze sztabu przez telefon umówionem słowem czy zaczynać, czy też będzie jeszcze jaka zwłoka.

Nie chcieliśmy zwłoki, to oczekiwanie nużyło.

Sen nas opuścił.

W milczeniu płynęły minuty w naszej „ziemlance". Coś wisiało nad nami — fatum — zrządzenie losu... potęga jakaś — groza...

Po drugiej zajęczała wielokropkiem słuchawka telefonu...

Dowódca nerwowo przyłożył ją do ucha.

Po chwili rzekł krótko, zwracając się do nas:

— Dziś o czwartej rano.

Przeszła bezpowrotnie ostatnia nasza emocja. Gdy tajemnica stała się wiadomą, jednocześnie i spokój wstąpił do duszy. Tylko jeden nasz kolega, który dopiero niedawno ze szkoły artylerji przybył na front, w bitwach jeszcze nie był i prochu nie wąchał — był blady i wciąż jeszcze silnie zdenerwowany.

Przed trzecią poszliśmy budzić żołnierzy baterji.

— Wstawajcie chłopcy bić niemca — nalegaliśmy — za godzinę się rozpocznie.

Zrywali się, każdy narazie zmieniał się na twarzy, lecz po chwili, opanowawszy wzruszenie, mówił zuchowato:

— Chwała Bogu, nareszcie...

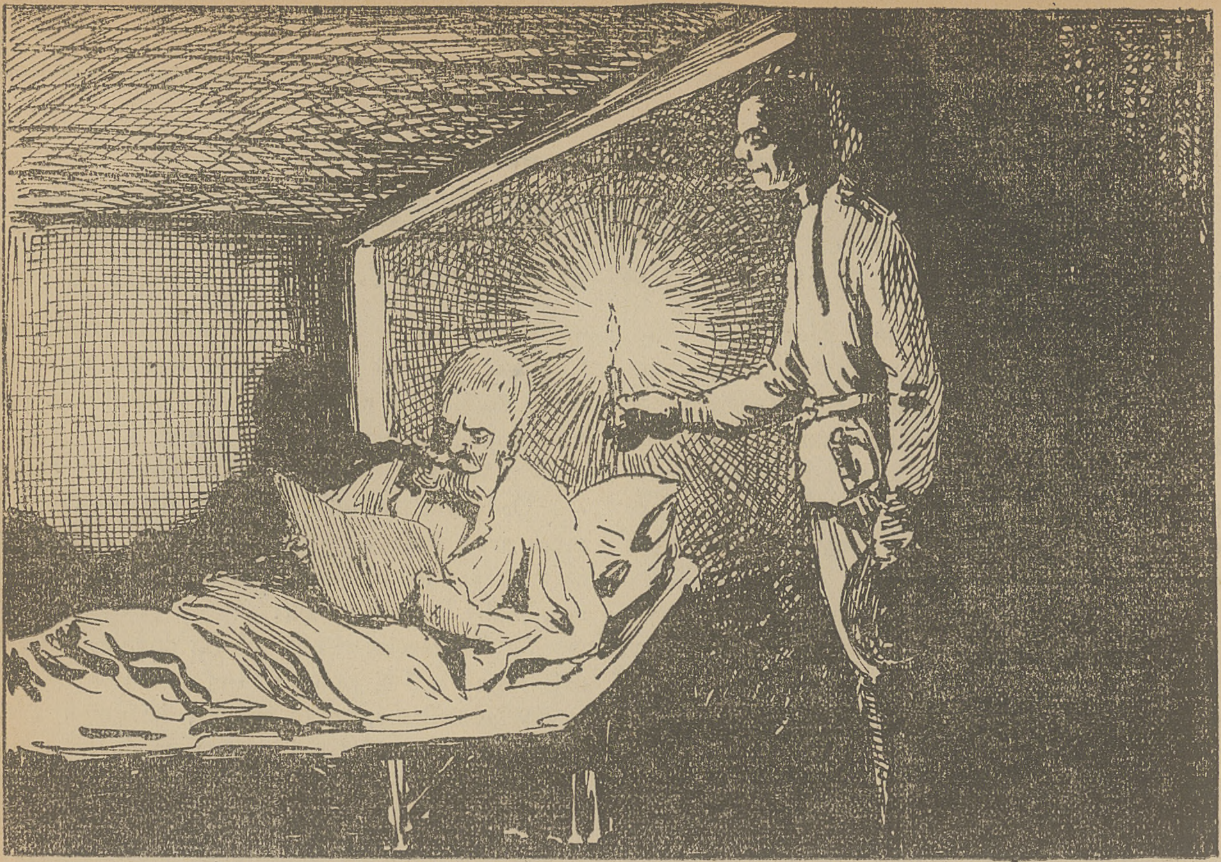
Był to pamiętny dla nas ranek 6 lipca...

Rozbudziwszy żołnierzy, powróciliśmy do siebie żeby dokończyć tualetę i posilić się, bo może do wieczora, kto wie, nic już w ustach nie będziemy mieli.

---

*) W r. b., 6 lipca, upływa 2 lata od jednej z największych w dziejach obecnej wojny wszechświatowej, na froncie rosyjsko-niemieckim, bitew, która się rozegrała na Białej Rusi pod starożytnem miasteczkiem Krewem. W którem w d. 14-ym sierpnia r. 1385 wystawiony był pamiętny akt Jagiełły i braci jego o związku Litwy z Polską. Bitwa pod Krewem była pierwszą prowadzoną na tym froncie na wzór wielkich angielsko-francuskich operacji, gdy samo przygotowanie artyleryjskie trwało po kilka dni, a na odcinku kilometra zgrupowanych bywało do tysiąca armat różnych kalibrów, obracających pozycje przeciwnika w zupełną ruinę. Dopiero wówczas, na przygotowanym terenie, piechota mogła wykonać ostateczny, skuteczny już atak, by owładnąć nieprzyjacielskiemi okopami. Dawniej przygotowanie do ataku przez artylerję trwało zazwyczaj kilka godzin, dzień najwyżej, i nigdy przy tak olbrzymiej ilości zgrupowanych na jednym odcinku baterji.

I jeszcze jedna okoliczność zasługuje na to żeby przypomnieć o wielkiej bitwie pod Krewem. Było to ostatnie usiłowanie trzymającej się jeszcze, lecz już poczynającej się rozpadać armji rosyjskiej, przełamania frontu niemieckiego i rozpoczęcia od tej daty wielkiej ofenzywy na całym froncie. Wojska rosyjskie podjęły wówczas akcję nie z rozkazu dowództwa, lecz na skutek usilnych próśb zwierzchniego ich wodza naczelnego—Kierenskiego.



„Dowódca czyta przy świecy...“ Rys. M. Wisznicki.

A ubieranie się przed bitwą, to jakby przed wielkiem jakiem świętem: każdy kładzie czystą bieliznę, goli się, myje o wiele jeszcze staranniej, niż zwykle.

To wszystko, ten świąteczny nastrój, ta czystość, ma — z jednej strony — wyraźniej podkreślać powagę chwili i przypominać o majestacie, który czarnemi skrzydłami zniszczenia i śmierci przelatuje bojowe szeregi, z drugiej — ma zastosowanie czysto hygjeniczne, chodzi bowiem o to, żeby na wypadek zranienia nie było żadnego brudu, któryby mógł ranę zakazić.

Wkrótce przyszedł z raportem felczer baterji, że apteka i środki opatrunkowe przygotowane, że są zapasowe maski od gazów, dwa balony tlenu dla ratowania zatrutych gazami, — doktór dywizjonu telefonował, wskazując jak i gdzie ewakuować rannych, przyjeżdżali na zgrzanych koniach gońcy z poleceniami i polowemi notatkami, telefon nieustannie pracował, wybijając swoje punkty i pauzy sygnałowe, zjawiali się co chwila, meldując o przebiegu prac na baterji, różni funkcjonarjusze tejże, słowem — wrzało na całej linji.

O wpół do czwartej przestali przyjeżdżać gońcy, przycichł niespokojny telefon, znikli funkcjonarjusze z raportami... Jakaś grobowa cisza zawisła w powietrzu, jakiś spokój przygniatający...

Po spożyciu posiłku, przystąpiliśmy do krótkiego zlikwidowania spraw osobistej natury. Czuliśmy że jesteśmy dziś jakby poza nawiasem życia, jak owi gladjatorowie rzymscy, którzy przed rozpoczęciem igrzysk wołali: „Bądź pozdrowiony, Cezarze, mający umrzeć pokłon ci oddają!“

A więc — likwidacja.

Każdy z nas oddaje na przechowanie swemu ordynansowi pieniądze, jakie ma przy sobie oraz ważniejsze dokumenty. Ordynansi ogromnie są przejęci ważnością swej roli. Słuchają bacznie rozkazów i ostatnich naszych rozporządzeń, co robić im wypadnie w razie katastrofy, komu pieniądze odwieźć, dokumenty, rzeczy i co tam z początku mówić żonom, matkom i dzieciom, żeby tak odrazu nie przerazić...

Zamieniliśmy się, oficerowie, adresami rodzin i daliśmy również adresy ordynansom.

Kto pozostanie po obrachunku bojowym — będzie musiał być zwiastunem nieszczęścia o tym, kto z szeregu ubędzie.

Dowódca z jednym z oficerów poszedł na punkt obserwacyjny, o dobrą wiorstę od baterji, zaś 200 sążni od okopów niemieckich, trzech oficerów, w tej liczbie i ja, pozostało na baterji.

Na punkie obserwacyjnym mamy się zmieniać co 24 godziny.

Za kilka minut czwarta, punkt o czwartej huragan się rozszaleje. *(d. c. n.).*

Stanisław Wotowski.

KONIE DLA ARMJI POLSKIEJ.

Pomimo najnowszych maszyn zastosowanych w najnowszej taktyce wojennej, pomimo kołowców, samochodów (lżejszych i olbrzymich), tanków, czołgów, opancerzonych pociągów, aeroplanów różnych wzorów, zapotrzebowanie koni w czasie ostatniej wojny było wciąż olbrzymie.

Hetakomby końskie w czasie lat wojny doszły do niebywałych rozmiarów. Padały dziesiątki tysięcy koni na polach bitew, przy zajmowaniu, zdobywaniu trudnych pozycji, padały również z głodu, niewygód, szerzących się chorób zaraźliwych, gdy stały tygodniami, miesiącami w błocie smagane częstokroć śniegiem, deszczem lub kostniejące, obmarzłe lodowatemi soplami, a żadne państwo w wojennym okresie nie straciło stosunkowo tej ilości koni co Polska. Następowały w niej rekwizycje po rekwizycjach. Zapoczątkowała je rosyjska (na prawach mobilizacji) i była powtarzaną, a po niej nastąpiła niemiecka i austryjacka. Królestwo Polskie straciło (licząc i przepadłą młodzież), około sześć kroć sto tysięcy koni *). Oprócz koni branych do wojska, ubyło dużo kni w czsie przymusowej 1915 r. ewakuacji do Rosji włościan i ziemian — a niemcy znów w latach swej okupacji, wyprowadzili partjami ze sto czterdzieści tysięcy koni. Niemcy powinni te konie zwrócić -- jeżeli odezwy wysłane do Paryża drogą dyplomatyczną do ogólnej komisji likwidacyjnej będą miały znaczenie.

W trudnej przełomowej chwili ale i pełnej nadziei w późnej jesieni r. z. rozpoczęło się niezbędne powiększanie młodego wojska polskiego a wraz z niem zapotrzebowanie koni. Zapotrzebowanie koni dla armji polskiej — o której powstaniu pokolenia marzyły — koni dla szwadronów ułanów, szwoleżerów, dla naszych baterji artylerji, kulomiotów, mogło pobudzać bicie serca. Myśl ta rozrzewniała, pociągała — a jednak na prowincji w wielu dworach i we wsiach budziła i poważne obawy. Wielu mówiło: „jeżeli mamy znów konie oddawać i to najlepsze z tych co pozostały, to jakżeż rolę będziemy podorywać, jakżeż dopełnimy wiosennych zasiewów". Pomimo tych wahań i obaw, szczególniej obszarnicy przyprowadzali na punkty oznaczone przez zarząd remontu swoje konie i sprzedawali je podług ustanowionych cen. Były nawet wypadki (w Lubelskiem i Radomskiem) iż je darmo oddawali. Włościanie niechętnie swoje konie na spędy przyprowadzali i procent kupionych od nich koni był stosunkowo mniejszy, aniżeli od obywateli. Konie do remontu były nabywane przez komisje na prawach dobrowolnej sprzedaży. Konie były podzielone na trzy kategorje: kawaleryjskie, artyleryjskie i obozowe. Ceny były ustanowione od 5500 **) do 3000 marek.

Zakupy koni, dopełnione przez komisje remontowe w ciągu zimy w różnych częściach królestwa, oprócz zniszczonych całkiem okolic, nie przeniosły kilku tysięcy koni a ilość ta nie mogła być dla ziemian zbyt dotkliwą. Ale wobec konieczności powiększenia jeszcze armji, wywołanej szczególniej komplikującą się sytuacją polityczną i obroną granic na trzech frontach, nowe zakupy koni dla wojska są konieczne. Zatwierdzona jest nawet cyfra 30.000 koni, a w tej liczbie pięć tysięcy przypadło na Galicję. Może na obniżenie tej ilości wpłyną więcej lub mniej pomyślne rezultaty wyprawy do Ameryki po konie, gdzie wysłaną została przez Ministerjum wojny komisja na skutek uprzednio otrzymanych informacji, że 40 tysięcy koni miałoby być do kupienia. Dziś jednak tej sprawy nie można przesądzać.

Postanowiono zasadniczo iż nowe zakupy koni będą dopełniane na prawach rekwizycji, czyli obowiązkowego przyprowadzenia koni na miejsce oznaczone na spędy. Ceny jednak oznaczone na konie nie są mobilizacyjne, niskie, ale takie same jak przy dobrowolnej sprzedaży. W byłym zaborze austrjackim będzie wypłata robiona koronami, nie podług obowiązkowej zamiany (1 mk. 1 k. 50 h.), ale podług przeciętnego giełdowego kursu.

Materjał hodowlany będzie przy zakupach bardzo uwzględniany a mianowicie: klacze wyraźnie źrebne i ze źrebiętami nie będą brane, klacze, które w przeciągu ostatnich trzech lat były zaregestrowane w okupacji austrjackiej przez inspektorów sekcji hodowlanej przy C. T. Rolni-

*) Ogólna ilość koni w Królestwie Polskim przed wojną nie licząc młodzieży wynosiła 1,872,000.

**) 600 dodawała komisja, nazywając konie szlachetnie udowodnionego pochodzenia.

czem a właścicielom były wydane świadectwa (sznurowe) są zwolnione a również i klacze w tym czasie zaregestrowane w byłej okupacji niemieckiej. Władze niemieckie niedozwalały regestracji klaczy jako materjału hodowlanego. Ogiery, które otrzymały licencje na reproduktorów są też zwolnione. Hodowla zatem na mocy narad przedstawicieli departamentu remonty i przedstawicieli Ministerjum Rolnictwa i C. T. Rolniczego zyskała prawa ochronne.

Dla właścicieli koni, wziętych do wojska, będzie wielkiem udogodnieniem iż będą mogli otrzymywać pieniądze, nie w Warszawie, co było dotkliwem utrudnieniem, a w najbliższych kasach powiatowych, za wydane im na miejscach spędów talony.

Konie polskie jeszcze przed wojną brane przez rosyjski remont wyrobiły sobie uznanie i były cenione. Ostatnia wojna potwierdziła ich przymioty; wyróżniały się one dzielnością i wytrzymałością. Konie z Królestwa Polskiego były przeważnie uszlachetnione, duży ich procent był półkrwi angielskiej, konie zaś galicyjskie były głównie półkrwi orjentalnej.

Wielka wojna stwierdziła stanowczo przewagę, wyższość konia wojskowego tak zwanej „gorącej krwi“ nad „zimną krwią“, konie bardzo rosłe, ciężkie, limfatyczne najgorzej przenosiły trudy, niewygody, brak intensywnej paszy Nasze polskie włościańskie mierzynki i galicyjskie jak je definiują „koniki“ dowiodły niepospolitej wytrzymałości a ich surowy wychów, przyzwyczajenie od źrebięcia do podnożnej karmy czyli, łatwego, chociaż częściowo zaspokojenia głodu, wpływał iż mogły długo trwać w pracy. Brano je przedewszystkiem do kategorji „obozowej“, do podwód, ale bywały wypadki iż musiały z błota wyciągać działa.

Nasza hodowla, bądź co bądź, jest srodze wypróbowana, zniszczona—ale, gdy idzie *o obronę Ojczyzny* konie muszą być dostawione aby zasilić polską armję a jednocześnie, należy czynić jaknajwiększe *wysiłki* żeby hodowlę podnosić, wzmacniać i ułatwiać przyrost ilości źrebiąt i młodzieży.

3) **Adolf Małyszko (M. Floda).**

LISTY Z OKOPÓW.

W AWANGARDZIE.

(Dokończenie).

Piechury głowy wysunęli i patrzą na dzieło zniszczenia. Już nie widzą tam nieprzyjaciół, tylko nieszczęśliwych, pokaleczonych, cierpiących...

Odetchnęliśmy, lecz każdy z nas wiedział, że to chwilowy odpoczynek, bo niemcy z pewnością podciągną rezerwy, przygotują się lepiej i znowu ruszą do ataku, chyba jeszcze gwałtowniejszego. Niemcy napewno nie zaniechają planu, raz nakreślonego i dobrze obmyślonego. To naród uparty i wytrwały. Więc wszyscy gotowali się, aby spotkać ich należycie. Piechota sypała okopy, poprawiała uszkodzone, nosiła większy zapas kul. Artylerja podciągała rezerwę z pociskami.

Niedługo odpoczywaliśmy. Wkrótce zaświstały niemieckie pociski, spadając za pagórkiem pod wioską, gdzie stały nasze haubice. Niemcy zrozumieli, że nie posuną się naprzód, póki artylerja nieprzyjacielska jest cała i ma pocisków poddostatkiem. Z początku przelatywały lekkie, zrzadka, jakby ostrożnie macając przestrzeń do okoła. Ale wnet zawarczały „kufry“, ta zgroza polowych bojów. Powietrze napełniło się nieustannym świstem, rykiem, wyciem...

Zawrzał bój, piekielny bój, o jakim tylko można śnić i marzyć w wyobraźni. To był prawdziwy bój. Tysiąc lat żyć warto, aby choć w jednym takim boju udział brać. Widziałem już boje rozmaite i udział brałem w wielu z nich, lecz takiego jeszcze nie widziałem: to był klasyczny bój. Tu się spotkały dwa wzorowe oddziały. Niemcy walczyli, jak lwy, nasza piechota broniła się, jak tygrysy. Rad jestem, że choć raz brałem udział w boju w pełnem znaczeniu tego słowa. Tu każdy żołnierz, każdy oficer był artystą, kapłanem swego dzieła. I teraz, gdy wspomnę o tym boju, dreszcz mnie przenika od stóp do głowy. Po raz pierwszy i chyba ostatni nie czułem najmniejszego strachu. Zdawało się, że taniec to piekielny i ja w nim wiruję. Może raz w życiu byłem rycerzem bez strachu i lęku. Jednego żołnierza obok mnie stojącego, przeciął pocisk na połowę, jak nożem. Zdążył krzyknąć przed śmiercią; nawet nie spojrzałem na niego, nawet mi do głowy nie przyszło, że drugi pocisk może mnie rozdwoić. Tam nie było czasu myśleć, bo czyż w piekle rozum działa?

Na rannych nikt nie zwracał uwagi. Bardzo

często oni sami na razie o tem nie wiedzieli. Nowa strata: bomba większego kalibru ugodziła w gromadę ludzi i koni. Trupem padło 17 ludzi i 21 koni! Dwa zaprzęgi zginęły odrazu. Nawet nie drgnąłem. Gdyby 50-cio pudowa bomba leciała prosto w głowę, napewno oczu nie zmrużyłbym: strachu wtedy nie czułem zupełnie i nie rozumiałem. Z dumą mogę powtórzyć:

To było 18-go czerwca 1915 roku pod Brusnem Nowem w Galicji Wschodniej!

Tu Sawin mój okrył się sławą żołnierza-obywatela. Myślałem, że zginął w ogólnym chaosie i szukałem go przez całą noc. Do świtu stałem na drodze, prowadzącej na plac boju, wyglądając Sawina. Nie wrócił. Chyba przepadł gdzieś. Sawin! Sawin! gdzie ty? Cóż ja poradzę bez ciebie?

Dopiero na drugi dzień zobaczyłem go na drodze. Ucieszyłem się, jakbym spotkał trzech braci rodzonych. Sawin jest, a więc nie zginę!

Tak, to był prawdziwy bój! Poprzednie bitwy w porównaniu z tą wydały mi się tylko wstępem, dziecinną zabawą. Ten bój wyrył mi się w pamięci głęboko i nie zapomnę o nim, aż do grobu. Jeżeli wnuków będę miał, to siedząc w zimie przy kominku, opowiem im o boju pod Brusnem Nowem.

Pamiętam, przed laty polowałem na kaczki w pińskich błotach. Gdy myśliwi poczęli strzelać, chmury dzikich kaczek uniosły się z błot i latając nad głową, napełniały powietrze świstem bez przerwy. Granaty, szrapnele i bomby niemieckie przypomniały mi kaczki z pińskich błot z tą jednak różnicą, że tam serce waliło w piersi od dziwnego uczucia, którego doznaje tylko myśliwy, gdy zoczy wielką ilość dziczy, tu serce biło, krew uderzała do głowy od zbytku wrażeń, których doznaje tylko żołnierz podczas strasznego boju. Jednego i drugiego wrażenia wytłómaczyć nie umiem i nie potrafię. Aby zrozumieć je, trzeba polować na kaczki w błotach pińskich i udział brać w bojach galicyjskich, gdy marszałek Mackensen nacierał!

Oniemiałem narazie. Głowa była pusta. O niczem nie myślałem. Z początku krzyczałem, wydając komendy żołnierzom, ale prędko ochrypłem. Zresztą nikt głosu ludzkiego nie słyszał. Gdyby nawet trąby jerychońskie zagrały, dźwięki ich zginęłyby w ryku armat. Wtedy biegając od jednej haubicy do drugiej, dawałem każdej ogólny kierunek. Gorąco było, jak w piekle. Wieś przed baterją już płonie, dodając więcej grozy i przerażenia. Telefon z punktu obserwacyjnego nie działa. Haubice grzmią, słuchając tylko moich rozkazów. Zostałem sam, odcięty od dowódcy... Ziemia drży, powietrze jęczy, niebo płacze. Zewsząd leje się ołów i stal. Artylerja ryczy, jak pioruny, karabiny trzeszczą, jak wściekłe, kulomioty trajkoczą, jak nieznane siły szatańskie. Naokoło dym, kurz i śmierć. Od wyziewów pizratów głowa się kręci i boli. Żołnierze, jak upiory zadymione, błądzą w tem, czemu nazwy dać nie umiem. Każdy robi swoje, spełnia czynność mu powierzoną. Nikogo nie trzeba napędzać, bo każdy czuje i myśli, jak wszyscy, bo artylerzysta nigdy nie ucieka z pola walki: zwycięża lub ginie na lawecie, własną krwią pieczętując wierność przyjaciółce, której przysięgał, że ją będzie bronił do ostatniej kropli krwi i nigdy nie opuści...

Rozproszona piechota cofa się. Okopy rozbito i zrównano z ziemią. Obrońcy odcinków bojowych błagają dowódcę oddziału o pomoc. Generał nie ma żadnych posiłków i rezerw. Chwyta karabin i sam biegnie na pozycję do okopów. Adjutanci go nie puścili. Siadł starzec na kamieniu pod płotem, oparł ciężką głowę o słup i zapłakał gorzkiemi łzami. Potem wziął słuchawkę i tak doniósł dowódcy korpusu drżącym głosem:

— Ekselencjo! Pułk prawie nie istnieje. Połowa leży trupem. Dalej bronić się nie mogę. Czekam rozkazu.

Odpowiedź była krótka:

— Za wszelką cenę ratować haubice i cofać się.

Póki prowadzono rozmowę przez telefon byłem w rozpaczy. Opuścić pozycji bez rozkazu nie mam prawa. Jeżeli zaś niemcy zagarną baterję, wtedy zapytają mnie: dlaczego nie ratowałem haubic, skoro mogłem to uczynić? Dwa razy podciągałem przodki z rezerwy, aby w każdej chwili być gotowym i oba razy zawracały z powrotem, gdyż nie mogły wytrzymać ognia artyleryjskiego. Wreszcie z płonącej wsi wyskoczył konno dowódca dywizjonu. Chwała Bogu! Spadł mi z serca kamień stopudowy.

— Przodki na pozycję! — krzyknął zdaleka.

Odwrót! Znowu ucieczka! Bodaj piorun najjaśniejszy trzasnął!

KONIEC.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 LIPCA 1919 ROKU. № 17.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

KONTRASTY.

Ciepły, jasny poranek letni...

W powietrzu pełno woni nieprzekwitłych jeszcze bzów, gałęzie drzew, pokryte świeżym, bujnym liściem.

Przechodnie o tej porze, to przeważnie ludzie, spieszący do swych zajęć codziennych. Ruch uliczny ma w tych godzinach wygląd swoisty. Rozpoczyna się dzień pracy.

I nagle, zdaleka jeszcze, nieuchwytne, dają się słyszeć dźwięki śpiewu. Coraz bliżej, coraz wyraźniej — już słychać dobitne, dziarskie, rytmiczne głosy, dobywające się z młodych piersi.

To oni.

Już ich widać. Idą ochoczo, zuchowato w swych szarych mundurach. Patrząc na naszych dzielnych żołnierzy, widzimy wszyscy rażące braki w ubraniu, w wyekwipowaniu, na które dziś nie sposób jeszcze zaradzić.

Ale to trudno, że zbywa im na wielu rzeczach.

Tym droźsi są dla nas, tym bardziej ich kochamy.

Z pieśnią na ustach idą bronić Rzeczypospolitej.

Przeszli. I zaraz nasuwają się mimowoli myśli o tem, jak wiele ci niezrównani żołnierze polscy zrobili już i robią dla Ojczyzny.

Walczą wytrwale, bez wytchnienia, broniąc każdej piędzi ziemi, pędząc przed sobą zuchwałych najeźdźców, uwalniając nieszczęsną ludność zajętych obszarów od wrogiego ucisku i okrutnych prześladowań.

Możemy być naprawdę dumni z naszej armji.

Jej wielkie tradycje przemówiły znowu. Cały świat zobaczył raz jeszcze, że potomkowie tych, których wiekopomne czyny wojenne tylokrotnie zapisała historja, godnie wywiązali się ze swej roli, dali dowód, że duch rycerski, brawura i animusz tkwią, jak dawniej, we krwi polskiej.

Żołnierz nasz osłania znowu swą piersią ziemię ojczystą z męstwem niezachwianem, broni sprawy dobrej i słusznej. Żołnierz polski nie ustąpi, raczej zginie. Tak było zawsze, tak jest i teraz.

Niewiadomo, co kryje za sobą zasłona przyszłości, jakie go próby jeszcze czekają, jakich czynów dokona, jaką nową sławą się okryje.

Wraz z armją czeka kraj cały na ukształtowanie się ostateczne stosunków ogólnoludzkich. Pokój został podpisany, złe potęgi rozbite. Do Polski wracają jej prastare ziemie. Jak powrót ten się zrealizuje, przewidzieć jeszcze niepodobna. Być może — *manu militari.*

Były już bowiem wieści, że w szeregu miejscowości pogranicznych Śląska Górnego i Polski w nocy z 22-go na 23-ci czerwca wojska niemieckie dokonały napadów, popartych przez artylerję w celu wywołania powstania na Śląsku Górnym. Silniejszy oddział uderzył na Wieruszów, przyczem artylerja zapaliła miasto. Lubicz ostrzeliwały aeroplany z karabinów maszynowych. Ataki niemieckie zostały odparte.

Jakże dziwnie te napady nie licują z wyznaniami, których pełna jest nota nowego prezesa ministrów niemieckich, Bauera, wręczona 21-go czerwca w Wersalu państwom sprzymierzonym. Przecież tam wyraźnie napisano, że „naród niemiecki nie pragnie wznowienia krwawej wojny. *Pragnie szczerze trwałego pokoju.* Nie rozporządza też żadnym innym środkiem, jak tylko możnością powołania się na nieprzedawnione swe prawo do niezawisłości życia, które mu przysługuje narówni z każdym innym narodem. Rząd niemiecki *nie rozporządza niczem, aby mógł wymusić siłą* poszanowanie tego świętego prawa narodu niemieckiego".

Protestuje też nota kategorycznie przeciwko uznaniu narodu niemieckiego za sprawcę wojny.

A zaraz obok tak się wyraża o ludności

obszarów, przyznanych nam: „Rząd niemiecki jest więc zniewolony zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność *za trudności, które mogłyby wyniknąć skutkiem sporu interesowanej ludności* przeciwko odłączeniu jej od Niemiec".

Wobec tego wszystkiego, niewiadomo jak się dalej wypadki z tej strony rozwiną.

Co do pokoju, to dotkliwie odczuliśmy zmiany wprowadzone ostatnio do traktatu naszym kosztem. Tracimy pewne części Pomorza, co zaś do Śląska Górnego — zwyciężyła idea plebiscytu. Takie było ostatnie słowo decyzji koalicji sprzymierzeńców.

Zawierucha.

Pod takim tytułem na tle wojny rosyjsko-japońskiej, napisał w swoim czasie książkę gen.-por. Eugenjusz Michaelis. Oto jej krótkie streszczenie:

W domu Kańskich panuje ciche, prawdziwe szczęście. Młodzi małżonkowie kochają się bez pamięci. Jedno drugiemu wystarcza za świat cały, dobrze im z sobą i pragną, aby tak trwało zawsze.

Początek powieści zastaje ich właśnie w chwili, gdy snują słodkie marzenia na przyszłość. On bowiem dostał awans i podwyżkę pensji — stąd plany, w jaki sposób wykorzystać najmilej ten uśmiech losu.

I nagle — zupełnie niespodziewany, okropny cios. Kański, były oficer zapasowy, zostaje powołany do armji czynnej, musi jechać na plac boju, na Daleki Wschód! Rozłąka zatem długa, beznadziejna, nie do pomyślenia wprost, a jednak — niema rady.

Pojechał...

I odtąd przed oczami czytelnika przewija się pełne przygód i wrażeń życie Kańskiego. Zaliczony początkowo do załogi Portu-Artura, odbywa pierwsze czasy oblężenia twierdzy. Ostatecznie udaje mu się wydostać stamtąd. Przechodzi do armji, działającej w polu.

Obok przeżyć bohatera swej powieści, autor z doskonałą znajomością rzeczy, barwnie i żywo kreśli obrazy wojny, życia oficerów i żołnierzy, epizody bitew i pochodów, daje też wyborne opisy przyrody swoistej tych dalekich stron i zwyczajów tam panujących.

Wreszcie powraca Kański do domu — ale już inny. Te straszliwe chwile, które przeżył, niezatarte niczem wrażenia rzeczy, widzianych na wojnie, w duszy jego pozostawiają ślad głęboki. Trzeba będzie wielkiego poświęcenia i troskliwości żony, która kocha go, jak dawniej, aby to wszystko zatrzeć i powrócić mu spokój wewnętrzny, silnie nadszarpnięty.

Książkę czyta się z prawdziwem zainteresowaniem. Niejednokrotnie nasuwają się porównania z dzisiejszemi stosunkami, z wojną dzisiejszą.

Podkreślił też autor dosadnie trudności stanowiska Polaka, zmuszonego służyć w b. armji rosyjskiej. Szereg bardzo przykrych sytuacji, podejrzliwość, niechęć, upokorzenia, niesprawiedliwość, nienawiść — wszystko to otaczało Kańskiego na każdym kroku.

Autor powieści posiada duży talent narracyjny, umie tworzyć obrazy, pełne istotnego tragizmu i grozy, obok pogodnych, nieraz wręcz komicznych epizodów, a przytem jest wybitnym znawcą środowiska wśród którego akcja „Zawieruchy" się toczy. To też w książce wyróżniają się zwłaszcza opisy scen *par excellence* wojskowych, które oddane są z niezmierną plastyką i umiejętnością. *J. R.-Z.*

Oświata w wojsku.

Zagadnienie pracy oświatowo-wychowawczej w wojsku jest coraz częściej tematem ogólnym rozważań w Polsce: było ono rozpatrywane na odbytych niedawno zjazdach: oświatowym i nauczycielskim (w sekcji oświaty pozaszkolnej); do laski marszałkowskiej w Sejmie złożono w ostatnim czasie wniosek o przymusowem nauczaniu w wojsku; w prasie odzywają się coraz liczniejsze głosy w tej pilnej i ważnej sprawie; stowarzyszenia oświatowe, jak: Polska Macierz Szkolna w b. Królestwie, Towarzystwo Szkoły Ludowej w b. Galicji, Towarzystwo Czyteln ludowych w Wielkopolsce oraz wiele innych, często wyłącznie w celu szerzenia oświaty wśród żołnierzy powołanych do życia, zgłaszają swoją gotowość pomocy w tej pracy dla wojska i nieraz niosą ją ze świetnym skutkiem.

Jednak, wobec zdarzających się błędnych pojęć o warunkach porządku wojskowego, powstają czasem nieporozumienia co do zakresu, w jakim instytucje cywilne mają prawo pomagania w tej pracy.

Bardzo na czasie zatem będzie poinformowanie ogółu zainteresowanych stowarzyszeń i osób o urzędowem uregulowaniu tego zakresu pracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Praca pedagogiczno-dydaktyczna w wojsku podlega wyłącznie Departamentowi Naukowo-Szkolnemu Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Praca oświatowo-wychowawcza w wojsku całem podlega kierownictwu sekcji pedagogicznej tego Departamentu.

Praca oświatowo-wychowawcza wśród żołnierzy podlega kierownictwu wydziału tej sekcji, noszącego nazwę „Uniwersytet żołnierski".

Celem Uniwersytetu Żołnierskiego jest opieka nad życiem umysłowem żołnierzy poza służbą. Pokolenie odbywające obecnie służbę wojskową, było przeważnie pozbawione w wieku szkolnym wychowawczego wpływu szkoły polskiej. Uniwersytet Żołnierski winien w części przynajmniej zastąpić rekrutom szkołę powszechną. Program technicznego wyszkolenia wojskowego nie może być przeładowany wiadomościami, nie odnoszącemi się bezpośrednio do wzmożenia sprawności służbowej żołnierzy. Uniwersytet Żołnierski stanowi więc uzupełnienie tego wyszkolenia w duchu wychowania obywatelskiego, wiążącego życie duchowe żołnierza z życiem kulturalnem narodu: poucza żołnierzy o ziemi ojczystej, o dziejach narodu, o stanie obecnym i ustroju kraju, za który żołnierz walczy, o najwybitniejszych utworach piśmiennictwa narodowego; troszczy się o podniesienie kulturalnego poziomu żołnierskiego życia i o dostarczanie żołnierzom wiadomości naukowych w zakresie zagadnień podstawowych dla współczesnej armji, a nadewszystko organizuje systematyczne kursy dla analfabetów, których liczba w wojsku okazuje się nadspodziewanie wielka. Działalność Uniwersytetu żołnierskiego

Poświęcenie gospody żołnierskiej Kompanji zamkowej.

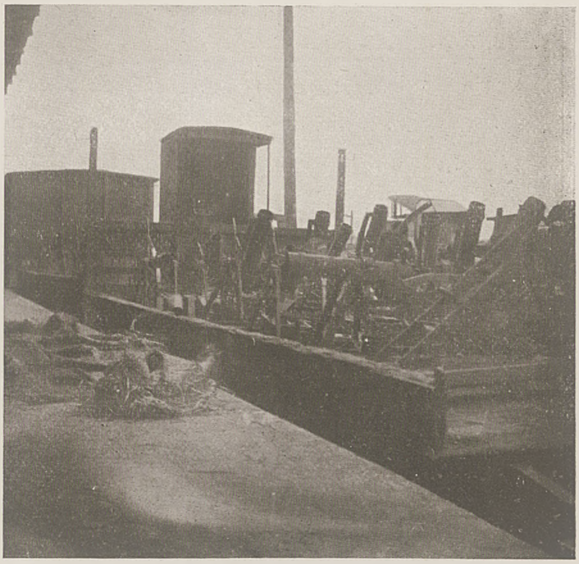


W d. 21-ym czerwca odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia gospody żołnierskiej w koszarach kompanji zamkowej. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Niezgoda, który w gorących i serdecznych słowach przemówił do zebranych. Na akt otwarcia przybyli przedstawiciele władz wojskowych z ministrem gen.-por. Leśniewskim na czele, grono pań-opiekunek i goście zaproszeni. Po poświęceniu odbyło się przedstawienie. Uroczystość miała nader miły i sympatyczny przebieg. Gospoda żołnierska powstała z ofiar różnych osób, a dzięki gorliwym staraniom głównie pp.: Ludwikowej Czarnowskiej, ks. Konstantowej Lubomirskiej i Aleksandry Młodeckiej, które nie szczędziły zachodów, by dzieło doprowadzić do końca. Honory domu pełnił z uprzejmością dowódca kompanji kapitan Borensztedt. Fot. St. Brzozowski.

Z FRONTU.



Budowa mostu kolejowego na rzece *** przez załogę pociągu pancernego ***.



Bombomioty, zdobyte na ukraińcach przez I pułk ułanów Krechowieckich. Fot. dost. p. T. Tenczyński.



1.



2.



3.



4.



5.



6.



7.



8.



9.

1. Wojska nasze w Grodnie słuchają Mszy polowej. 2. Rewja wojsk polskich w Pińsku. 3. „Sowdep" żydowsko-bolszewicki w Pińsku. 4. Czołowy okop na froncie. 5 Bolszewicy, wypędzeni z Pińska, łudząc się nadzieją prędkiego powrotu, zamurowali kasę z kilkoma miljonami rubli. Po zdobyciu Pińska wykryto miejsce skarbu i z rozkazu naszych władz wojskowych dokonano otwarcia za pomocą autogenu. 6. Pociąg pancerny „Siczewyj", zdobyty przez I pułk ułanów Krechowieckich na ukraińcach (którzy poprzednio zdobyli go od bolszewików). Pociąg nazwany został „Generał Dowbor". 7. Oficerowie I pułku ułanów Krechowieckich podczas wywiadu badają mapę okolicy. 8. Poświęcenie pociągu sanitarnego K. O. K., pozostającego pod opieką ks. Franciszki Korybut-Woronieckiej, przełożonej pociągu (patrz wzmiankę w niniejszym Dod. Akt.). 9. Pociąg K. O. K. na froncie — pierwszy pacjent. (Zdjęcia dostarczyli: 2, 3, 4, 5 — Bar. Hartingh, 6 i 7 — p. T. Tenczyński. 8 — fot. St. Brzozowski; 9 — fot. „Światowid")

jest dostosowana do wymagań wojskowych: kierunek nauczania wyklucza wszelką politykę, natomiast winien sprzyjać wyrabianiu się określonego światopoglądu żołnierskiego. U. Ż. dostarcza oddziałom wojska wszelkie pomoce naukowe: mapy, tablice, obrazy historyczne, zaopatrzone tekstem objaśniającym, podręczniki dla nauczycieli, elementarze, liczydła do nauki rachunków, latarnie i przezrocza do obrazów świetlnych, materjały piśmienne i t. d.; wypożycza oddziałom wojska bibljoteczki ruchome, czyli dobrane odpowiednio komplety książek po kilkadziesiąt sztuk, zamknięte w łatwo przenośne szafki. Gospody żołnierskie i kramy poza stroną gospodarczą podlegają opiece U. Ż. W garnizonach pożądane jest urządzanie „świetlic", t. j. izb przeznaczonych do czytania, pisania, nauki, gier towarzyskich, pogadanek, odczytów, chórów, koncertów, przedstawień amatorskich i t. d. W miarę możności poszczególne oddziały wojska mają zwiedzać muzea, wystawy, zabytki miasta, historyczne miejscowości, zakłady przemysłowe i t. d. pod kierunkiem sił kompetentnych. Obchody narodowe urządza się w oddziałach wojska przy pomocy chętnych osób i stowarzyszeń cywilnych. W miarę możności urządzane są koncerty i teatry amatorskie w koszarach, gospodach i szpitalach również przy pomocy odpowiednich sił fachowych z poza wojska. U. Ż. ułatwia żołnierzom, będącym w służbie czynnej, przygotowania się do egzaminów maturalnych, potrzebnych do osiągnięcia wyższego stopnia wojskowego oraz do innych wymagań ich późniejszych zawodów cywilnych. Mogą być również urządzane wykłady o wyższym poziomie naukowym.

Rozkaz Sztabu Generalnego № 71 z 22/XII-18 normuje pracę Uniwersytetu Żołnierskiego w oddziałach wojska w następujący sposób: dowódcy samodzielnych oddziałów, począwszy od dowództwa kompanji a skończywszy na dowództwach okręgów generalnych, okręgów etapowych lub grup wojsk frontowych, wyznaczają według swego uznania *referentów oświatowych* na dane oddziały. Są oni odpowiedzialni za stan kulturalno-oświatowy oddziałów w tej samej mierze, jak funkcjonarjusze sanitarni są odpowiedzialni za stan zdrowotny oddziałów, kapelani za stan moralny, intendenci za stan gospodarczy i t. p. Szczegółowe raporty z prac kulturalno-oświatowych w oddziałach składają się drogą służbową do Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W. Instytucje i osoby cywilne mają prawo pomagania w tych pracach wyłącznie za pośrednictwem referentów oświat. odpowiedzialnych za charakter tych prac.

Z CHWILI.

Zjazd referentów oświatowych.

W dn. 27, 28 i 29 czerwca r. b. odbył się w Warszawie Zjazd referentów oświatowych wojsk polskich, zwołany przez Departament Naukowo-Szkolny Ministerstwa Spraw Wojskowych z rozkazu ministra gen.-por. Leśniewskiego.

Na odbytych posiedzeniach w sali audytorjum mineralogicznego Uniwersytetu Warszawskiego poruszono cały szereg ważnych i interesujących spraw, jak np. referat o Uniwersytecie Żołnierskim, sprawozdania referentów i referaty ogólne, zgłoszone przez uczestników zjazdu; wnioski zasadnicze, jak: tekst ustawy sejmowej o przymusowem nauczaniu w wojsku polskiem, ustalenie służbowego charakteru pracy oświatowo-wychowawczej w wojsku, projekty etatów, kursy instruktorskie dla kierowników oświatowo-wychowawczych, ustalenie tymczasowych przepisów służbowych.

Urządzono też pokazy: nauczania nieczytelnych metodą Promyka i gimnastyczno-sportowy.

W niedzielę dn. 29 czerwca odbyło się zamknięcie zjazdu, a po południu wycieczka zbiorowa uczestników do Modlina.

Do szerszego omówienia prac zjazdu powrócimy w zeszycie następnym pisma naszego.

Regestracja zabytków.

Wydział rewindykacyjny na b. zabór austrjacki, utworzony z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przeprowadza regestrację zabytków sztuki i zbiorów artystycznych, jakie z b. okupacji austrjackiej przez wojska i władze austrjackie zostały wywiezione, zrabowane, względnie uległy zniszczeniu, począwszy od czasów rozbiorów aż do obecnej wojny włącznie. Wydział uprasza przeto wszystkich właścicieli wymienionych zbiorów i zabytków, aby celem przeprowadzenia rewindykacji, względnie uzyskania za nie odszkodowania, jaknajrychlej przedłożyli szczegółowe ich wykazy. Powinny one zawierać możliwie dokładne opisy przedmiotów z podaniem przybliżonej wartości, następnie daty zniszczenia i nazwiska osób, względnie oddziałów wojsk lub władz, które rabunku dokonały. Adres: Wydział rewindykacyjny na b. zabór austrjacki, Kraków, ul. Dunajewskiego 17, hotel Krakowski II p.

Szkoła Sztabu Generalnego.

W Warszawie rozpoczęła swe istnienie pierwsza szkoła Sztabu generalnego wojsk polskich.

Dn. 16 czerwca r. b., o godz. 10 rano, nastąpiło uroczyste otwarcie tej uczelni w obecności ministra wojny, gen.-por. Leśniewskiego, wice-ministrów, reprezentanta Wodza Naczelnego generalnego adjutanta maj. Kasprzyckiego i przedstawicieli wyższych sfer wojskowych polskich. Po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy szkoły podchorążych, zebrani udali się do gmachu nowopowstałej szkoły przy Al. Szucha, gdzie biskup polowy ks. Gall dokonał poświęcenia, błogosławiąc nowej, tak bardzo nam potrzebnej placówce naukowej.

Przemawiali następnie: wiceminister Spraw Wojskowych, gen. Sosnkowski, który podkreślił współdziałanie francuskiej misji wojskowej oraz oświadczył w imieniu ministerstwa, że szkoła jest otwartą; pułk. Malczewski w imieniu szefa sztabu pułk. Hallera; gen. Spire w imieniu nieobecnego gen. Henrys'a. Po przedstawieniu przez gen. Spire obecnych profesorów francuskich uczelni, odbyło się wspólne śniadanie, podczas którego przemawiał dowódca szkoły sztabu generalnego, gen. Puchalski. Jak ważnym jest dobry sztab dla armji, nie trzeba dowodzić, to też powitać należy z najżywszem uznaniem i zadowoleniem tą szkołę, która kształcić będzie (kurs czteromiesięczny) naszych przyszłych sztabowców.

Pociąg sanitarny K. O. K.

Pociąg sanitarny № 12, jest to jedna z prac Komitetu Obrony Kresów i sekcji Sanitarnej i Zaopatrywania „Pogoni", której przewodniczącą jest ks. Franciszka Korybut-Woroniecka. Pociąg zdobyty od Czechów, dostawiono do Warszawy i tu władze kolejowe w warsztatach kolei Brzeskiej doprowadziły wszystkie wagony do wzorowego porządku. Dary na ten pociąg, głównie w postaci bielizny i opatrunków, ks. Woroniecka otrzymała od Amerykańskiego Czerwonego Krzyża oraz od dawnego Zarządu Czerwonego Krzyża, ekspozytury Czerwonego Krzyża w Mińsku Litewskim, Białego Krzyża.

Przełożoną pociągu jest ks. Franciszka Korybut Woroniecka, która zorganizowała cały pociąg, dzięki wielkiej uprzejmości i pomocy władz wojskowych, sanitarnych, kolejowych, począwszy od najwyższych do najniższych rangą. W pracy najbardziej współdziałali jej: kapitanowa Dienstl-Dąbrowa, siostry z pociągu sanitarnego, naczelny lekarz dr. Banasewicz i dr. Kazłowski.

Personel składa się, prócz przełożonej, ze starszej siostry hr. Niny Zyberg-Plater, sióstr: panien Zofji Tomaszewskiej, Zofji Potulickiej, Lili Czapskiej, N. Ronikierówny, Karpowicówny, Zglinickiej, naczelnego lekarza i jego pomocnika, 14 sanitarjuszy, oficera rachunkowego Guzika, zarządzającego sklepem i jego pomocnika.

Pociąg posiada 25 wagonów, bardzo wygodnie i dostatnio urządzonych miejsc dla ciężko rannych jest 96, a 180 dla lekko rannych; oprócz tego sala operacyjna, pralnia, kuchnia, bibljoteka dla chorych, sklep żołnierski etc.

Pociąg ten jest przeznaczony na szpital ruchomy na kresy.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Rząd Kołczaka w odpowiedzi na notę sprzymierzeńców w sprawie Polski, uznaje stworzenie niepodległego państwa polskiego za sprawiedliwą konsekwencję wojny światowej, zastrzega się jednak, że ostateczne usta-

lenie granicy polsko-rosyjskiej musi ustalić konstytuanta rosyjska.

—

Najwyższa rada państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych wysłała 13-go czerwca depeszę do admirała Kołczaka w której wyraża zadowolenie z powodu treści noty, przesłanej przez niego sprzymierzeńcom.

—

Marszałek Foch postawił niemcom ultimatum, żądając natychmiastowego odwołania rozkazu, wydanego z Berlina, który zabrania przejścia wojska polskiego przez Niemcy.

—

Po wyjściu czechów wojsko polskie obsadziło Spiż aż do Kiesmurka.

—

Wojsko rumuńskie pochwyciło w Żabiu Wilhelma (Wasyla) Habsburga, arcyksięcia austrjackiego, który w tamtych stronach organizował powstanie chłopskie.

—

Dnia 11-go b. m. odbył się w Tarnopolu kilkutysięczny wiec chłopski, na którym zażądano przyłączenia całej Galiciji wschodniej do Polski.

—

Ustawa o tymczasowym dodatku do płac oficerów i żołnierzy przyznaje dodatki nadzwyczajne dla wojskowych i dla ich rodzin, mające na celu poprawienie bytu naszej armji.

—

W piątą rocznicę bitwy Souchez odbyło się w kościele garnizonowym na placu Saskim nabożeństwo żałobne za dusze poległych żołnierzy z pierwszego legjonu polskiego we Francji t. zw. „bajończyków".

—

Wybory w powiecie białostockim, sokólskim i bielskim dały zwycięstwo liście narodowej.

—

W miejscowościach poza frontem bolszewickim trwa w dalszym ciągu wywożenie ludności polskiej na wschód. Od czasu opuszczenia Wilna, bolszewicy wywieźli około 2.000 polaków.

—

Bolszewicy opuszczają Mińsk, wywożąc zapasy żywności i meble z opuszczonych przez lokatorów mieszkań.

—

Na posiedzeniu decydujących czynników konferencji pokoju określono ostatecznie czas okupacji Nadrenji przez wojska ententy. Do zasadniczych warunków pokoju nie wprowadzono żadnych zmian.

—

Zaniechano przy rewizji traktatu postanowienia, wedle którego zagłębie Saary miałoby po 15-u latach przypadać Francji, gdyby Niemcy nie były w możności wykupienia tamtejszych kopalń węgla. Jedną z najważniejszych zmian pierwotnego traktatu pokoju stanowi postanowienie, że sumę, którą Niemcy będą musiały złożyć, jako zadatek na całe odszkodowanie, określono na 100 miljardów marek w złocie, co równa się 125 miljardom franków. Postanowienie w sprawie obsadzenia prawego brzegu Renu przez wojska sprzymierzone zatrzymano, ze zmianą administracji wojskowej na cywilną.

—

W Bawarji coraz silniej objawia się ruch separatystyczny.

—

W dniu 16 b. m. otwartą została pierwsza polska szkoła sztabu generalnego.

Dowódcą szkoły sztabu jest gen. Puchalski, adjutantem kap. ks. Franciszek Radziwiłł. (Patrz wzmiankę w rubryce „Z chwili").

—

Dnia 15-go b. m. odbył się wielki wiec w Brześciu Litewskim, zwołany przez centralny komitet ziemi brzeskiej. Uchwalono na nim jednomyślnie rezolucję, wzywającą rząd polski do jaknajrychlejszego przeprowadzenia wyborów do Sejmu ustawodawczego, i protestującą przeciwko agitacji bolszewicko-białoruskiej na ziemiach kresowych.

—

We Lwowie odbyły się 18-o czerwca zebrania, protestujące przeciwko zawieszeniu broni z ukraińcami. Lwów żąda przyłączenia całej Galicji wschodniej do Polski, po uprzedniem oczyszczeniu jej z ukraińców.

—

Po klęsce na południu Rosji armja bolszewicka szybko cofa się na całym froncie pod naporem armji Denikina.

—

Na Słowaczyźnie utworzył się nowy rząd słowacki, niezależny od rządu w Pradze.

—

Przybyła do Warszawy delegacja białoruska, złożona z pp. Daszewskiego, Zuchiewicza i Alehsinka i złożyła w imieniu ludności białoruskiej naczelnikowi państwa urzędowe oświadczenie, że ludność Białej Rusi pragnie należeć do Polski.

—

Rząd norweski przesłał do ministerstwa spraw. zagr. notę, w której uznaje Polskę jako państwo wolne i niepodległe.

—

Wojsko gen. Żeligowskiego połączyło się z resztą armji i zajęło odcinek na froncie galicyjskim.

—

Zgromadzenie narodowe w Wejmarze oświadczyło się 257 głosami przeciwko 136 za podpisaniem traktatu pokojowego.

—

Marszałek Foch w celu utworzenia jednolitego frontu od Renu do Dunaju, odtąd rozciągnie swoją komendę także na armję: polską, czesko-słowacką i rumuńską.

—

Internowane w zatoce Skagen niemieckie okręty i krążowniki bojowe zostały, po uprzedniem opuszczeniu ich przez załogę, przez nią zatopione.

—

Przejeżdzający przez Leszno w Poznańskiem pociąg amunicyjny, należący do armji Hallera, usiłowali niemcy wysadzić w powietrze. W pociągu znajdowała się amunicja niezupełnie wykończona, dzięki czemu eksplozja nie miała poważniejszych następstw. O zamachu wysłano telegram do Paryża.

—

W imieniu mocarstw sprzymierzonych, premjer francuski Clemenceau wystosował do prezesa delegacji niemieckiej w Wersalu, hr. Brockdorff-Rantzau'a list, w którym piętnuje przestępstwa niemieckie i uzasadnia stanowisko, cele i zadania sprzymierzeńców.

—

W skład nowego gabinetu niemieckiego, na którego czele stanął dotychczasowy minister pracy Bauer, weszli: Herman Mueller, dr. Dawid, Erzberger, Wiessel, Schliecke, Meyer-Kaufbeurn, Giesbert, Bell, R. Schmidt, Noske.

—

Towarzyst. śpiewacze „Harmonja" (Polish Singing society) w Nowym Jorku ofiarowało rządowi polskiemu na użytek armji dar w postaci dwu ambulansów automobilowych, poświęconych uroczyście w Nowym Jorku w zbrojowni 69-go pułku d. 13 kwietnia r. b. Prezydjum rady ministrów wystosowało odpowiednie pedziękowanie.

—

Nuncjusz papieski w Polsce, ks. dr. Ratti ma otrzymać tytuł arcybiskupa Lepantu, pozostając nadal nuncjuszem w Polsce z rezydencją w Warszawie.

—

Prezydent niemiecki Ebert, oraz członkowie rządu z Bauerem na czele, w związku z zawarciem pokoju wystosowali do narodu niemieckiego odezwę, w której wzywają do spełnienia warunków pokoju, pracy i wypełniania przez każdego swych obowiązków. Odezwa kończy się słowami: „Jest tylko jedna droga wyjścia z mroków tego układu: podtrzymanie rządu i narodu jednością i pracą".

—

Po wysłuchaniu przez Radę Czterech sprawozdania polskiego o rozpoczęciu walki zaczepnej przez niemców na pograniczu Śląska, powierzono najwyższej radzie wojennej wdrożenie śledztwa w tej sprawie. W razie potwierdzenia wypadków, poczynione zostaną przeciwko niemcom odpowiednie kroki.

—

Rada najwyższa państw sprzymierzonych upoważniła wojska Rzeczypospolitej Polskiej do dalszego prowadzenia operacji wojennych po rzekę Zbrucz, a to w celu zabezpieczenia osób i mienia spokojnej ludności w Galicji wschodniej od niebezpieczeństw i napaści, na jakie narażona jest ze strony band bolszewickich.

„Upoważnienie to jednak — jak zaznacza zawiadomienie o tej decyzji — w niczem nie przesądza decyzji jaką poweźmie później Rada najwyższa państw sprzymierzonych w celu ustalenia przyszłości politycznej (statutu) Galicji wschodniej".

Kalendarzyk wojenny.

13 czerwca — Pod Radziwiłłowem na froncie galicyjskim odparto bolszewików.

— Pod Malczycami ciężkie walki.

— *Na froncie białorusko-litewskim*. Oddziały nasze rozbiły bolszewików w Wołożynie i na południowy wschód od Smorgoni pod Bienicą, biorąc jeńców i karabiny maszynowe.

— Niemcy zaczęli ewakuację Suwalszczyzny i Augustowskiego.

— *Na froncie poznańskim*. Pod Łukaszowem, Rudą, Polisznem i Marcinkowem odparto patrole nieprzyjacielskie. Pozycje pod Sarkowem i Miłewem ostrzeliwał nieprzyjaciel.

— Pod Rynarzewem wyparł silny atak niemiecki, poparty artylerją, nasze posterunki.

14 czerwca — Ukraińcy pomimo zobowiązań co do zaprzestania walki — uderzyli na pozycje nasze pod Złotą Lipą i na południe od Jeziornej.

— Nad Styrem pod Rafałówką — obustronna walka artyleryjska.

— Oddziały 3-go pułku ułanów po zaciętej walce zdobyły Łogiszyn kładąc trupem stu kilkudziesięciu bolszewików i zabierając 100 jeńców, w czem czterech oficerów oraz karabiny maszynowe i duże zapasy amunicji.

— W Wielkopolsce odparto ataki niemieckie na Budzinków i pod Koszczorem.

— Wzdłuż Noteci działalność patroli.

15 czerwca — Na południowy zachód od Tarnopola walki z atakującemi wojskami gen. Pawlenki.

— Na odcinku Jasiołdy nieprzyjaciel wznowił działalność artylerji.

— Na innych frontach bez zmiany.

16 czerwca — W Galicji: trwają dalej walki.

— Odparto ataki nieprzyjacielskie na przyczółek mostowy w Rafałówce na Wołyniu.

— W Wielkopolsce ożywiona działalność patroli nieprzyjacielskich.

17 czerwca — W Galicji wojska nasze umacniają się na świeżo zajętych pozycjach, odpierając ataki nieprzyjacielskie.

— W Wielkopolsce: bez zmiany.

18 czerwca — Dnia 16-go podpisaną została umowa, mocą której dnia 21-go b. m. o g. 6-ej rano kroki nieprzyjacielskie między ukraińcami i wojskami polskiemi mają być zaprzestane. Jako tymczasowa linja po stronie polskiej została wymieniona linja: Założce, Tarnopol, Korewa, Zasławczyk, Złota Lipa, Niżniów, Niezwiska. O ile ukraińcy warunek ten spełnią — 21 b. m. będzie podpisany rozejm.

— Na froncie poleskim i białoruskim bez zmiany.

— W Wielkopolsce gwałtowna działalność artylerji niemieckiej na odcinku kujawskim. Na innych odcinkach działalność wywiadowcza.

19 czerwca — W Galicji odrzucono kontratakiem nieprzyjaciela, który przejściowo zajął Mieczyszczów.

— Na innych frontach spokój.

20 czerwca — Jeneralny sztab ukraiński na linji Mieczyszczów — Brzeżany — Dryszczów odparła z ciężkiemi dla nieprzyjaciela stratami 3-cia dywizja legjonów.

— Pod Brodami nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze pozycje z dział dalekonośnych.

— Na Wołyniu odzyskaliśmy Kołki.

— Nad Jasiołdą wzmożona działalność artylerji.

— W Wielkopolsce bez zmiany.

21 czerwca — Ukraińcy zerwali zawieszenie broni.

— Oddziały ukraińskie atakują przeważającemi siłami nasze wojsko.

— Pod naporem ukraińców po ciężkich walkach zostały opuszczone Brzeżany.

— Na południowy zachód od Brzeżan 14 pułk piechoty zdobył brawurowym atakiem wzgórze Popielicha, biorąc jeńców i zdobycz wojenną.

— Na południe od Radziwiłłowa stwierdzono współdziałanie bolszewików z ukraińcami.

— Na froncie poleskim odparto ataki bolszewików na Łogiszyn.

— Na froncie litewskim odparto ataki na Postawy.

— W Wielkopolsce bez zmiany.

22 czerwca — Podczas przeprowadzania nakazanego odwrotu wojska nasze w rejonie Pomarzany — Bohutyn rozbiły kilkakrotnie nacierających ukraińców.

— Na innych frontach bez zmiany.

— W Wielkopolsce bez zmiany.

23 czerwca — Na całym froncie w Galicji Wschodniej walki trwały. Na północ od Rohatyna wojsko nasze wycofywało się planowo na nowe pozycje bez większego naporu nieprzyjaciela. Podczas przeprowadzania nakazanego odwrotu, oddziały nasze w rejonie Pomarzany-Rohatyn rozbiły nacierającego w tym kierunku nieprzyjaciela, biorąc większą liczbę jeńców i kilka karabinów maszynowych.

— Ataki bolszewickie pod Postawami odparto. Pozatem były pomyślne dla nas utarczki patroli i oddziałów wywiadowczych.

— Na pozostałych frontach bez zmiany.

24 czerwca — W Galicji na całym froncie większej działalności nie było.

— Na Wołyniu pod Rafałówką, atak nieprzyjacielski, prowadzony znacznemi siłami, załamał się w ogniu naszej artylerji i karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

— Nad Prypecią pod Porosielcami i Kaczanowiczami zmusiliśmy do odwrotu atakujące nas statki opancerzone bolszewickie.

— Trwające w dalszym ciągu ataki na Postawy odparto, przyczem w jednym naszym kontrataku wzięto jeńców i karabiny maszynowe. Dnia 21-go czerwca obie stacje Mińska były bombardowane z powodzeniem przez naszych lotników: porucznika Wilmana, Kryńskiego, pporuczn. Kuczyńskiego i sierżanta Zagaseka. Na innych odcinkach frontu spokój.

— Nad Rojewem, Tarkowem i Zamościem, jak wogóle na prawem skrzydle i w centrum nocą trwał ożywiony ogień artylerji niemieckiej.

— W Kępińskiem ogień działowy na Miłonice i obustronna działalność wywiadowcza. Na innych odcinkach spokój.

25 czerwca — Silne ataki ukraińskie pod Janczynem i Wołkowem odparto z ciężkiemi dla nieprzyjaciela stratami. Wzięliśmy przeszło 100 jeńców. W rejonie między Bursztynem i Rohatynem silne walki.

— Na Wołyniu utarczki placówek.

— Pod Postawami silna działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

— Na odcinku kujawskim wzmocniona działalność artylerji nieprzyjacielskiej. Przejściowo nieprzyjaciel zawładnął Cegielnią i Brzózkiem, skąd wyparto go kontratakiem. Pod Paterkiem ujęto patrol niemiecki.

— W Kępińskiem ożywiona działalność wywiadowcza. Między Podzamczem a Wieruszewem udaremniono próbę nieprzyjaciela przejścia przez Prosnę. Wieczorem artylerja niemiecka ostrzeliwała Wieruszów, wzniecając pożary w miasteczku.

26 czerwca. — Na froncie galicyjskim wznowiona działalność bojowa. Trzykrotne ataki ukraińskie na Ostowczyk Polny oparto z krwawemi stratami dla nieprzyjaciela. Oddziały nasze dotarły i obsadziły Bełżec i Buzek. Odparliśmy również ukraińców w rejonie Gołogów, zadając im ogromne straty i biorąc jeńców i karabin maszynowy. Między Rohatynem i Bursztynem walki trwają. Na Wołyniu pod Rafałowką stały ogień karabinowy.

— W rejonie Korelicz ożywiona działalność wywiadowcza nieprzyjaciela.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwała w nocy Budniaki, Zamość i Węglewo. Na północ w Budzyniu i pod Węglewem utarczki z patrolami niemieckiemi.

— Pod Grodnem i Węgielnem słaby ogień miotaczy min. Zresztą bez zmiany.

— W Kępińskiem w dalszym ciągu wzmożona działalność artylerji niemieckiej i patroli. Na innych odcinkach utarczki z patrolami niemieckiemi.

27 czerwca. — W walkach z d. 26 czerwca między Rohatynem a Bursztynem nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty; wzieliśmy 200 jenców, 6 karabinów maszynowych i tabory. Dalsze walki w tym rejonie trwają.

— Na odcinku Dniestra między Niezwiskami a Ostrowem spokój.

— Na Wołyniu ponowne ataki bolszewików na Rafałówkę bez powodzenia.

— Nad Jasiołdą i na odcinku południowym frontu poleskiego wznowiona działalność wywiadowcza nieprzyjaciela.

— Na odcinku kujawskim pod Węglowem działalność artylerji nieprz.

— Na odcinku leszczyńskim drobne utarczki i słaby ogień miotaczy min.

— Ogień artylerji niemieckiej na pozycje nasze pod Kubeczkami, Sworowem, Tężanami i Rzetnią. Pod Teklinowem rozbito patrol niemiecki, biorąc kulomiot. Nocny atak nieprzyjacielski na Sowy odparto.

Odpowiedzi od Redakcji.

Oficerowi rachunkowemu: Oficerowie rachunkowi, mający nawet stały przydział do pułku, w żadnym razie nie mogą nosić munduru pułku, tylko mundur oficera rachunkowego, podług wzoru, zatwierdzonego przez „Przepisy umundurowania“ z kwietnia 1917 r.

Od Redakcji.

Zawiadamiamy, że wskutek kasowania telefonów t. zw. „wojennych“, telefon naszej Redakcji i Administracji będzie miał numer **70-57**, zamiast, jak dotychczas, 9-87 wojenny. Zmiana ta nastąpi w ciągu dni najbliższych.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 70-57.

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.“: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.